

ucieczki z Majdanka

as przestworzy – Stanisław Skalski

# KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw  
NR 11(407) LISTOPAD 2024

Osób Represjonowanych

ISSN 0867-8952



„Stolica w odświętne  
przybrana szaty”

czyli jak obchodzono 11 listopada  
w okresie międzywojennym

1944 **Breda**





## KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY  
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW  
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 11(407) listopad 2024

facebook

dołącz do nas na facebooku  
[www.facebook.pl/udskior](http://www.facebook.pl/udskior)

### Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

### Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski  
e-mail: [katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl](mailto:katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl)

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

### Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie [www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

NARODOWE  
ARCHIWUM  
CYFROWE

Partnerem Projektu jest  
Narodowe Archiwum Cyfrowe

### Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77  
[www.kombatanci.gov.pl](http://www.kombatanci.gov.pl)

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej  
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3700 egz.



## w numerze

### 4 Najbardziej polskie miasto Królestwa Niderlandów

Obchody 80. rocznicy wyzwolenia Bredy były przykładem manifestowania patriotyzmu i wdzięczności Holendrów za przyniesioną przez Polaków wolność

*Mira Wszelaka*

### 8 „Stolica w odświętne przybrana szaty”, czyli jak obchodzono 11 listopada w okresie międzywojennym

Dzień 11 listopada formalnie państwowym świętem stał się dopiero w 1937 roku, jednak już od 1919 roku, szczególnie w kręgach wojskowych, upamiętniano tę datę

*Katarzyna Krzykowska*

### 12 Radość, łzy i... strzały na ulicach

Gdy 10 listopada 1918 roku Józef Piłsudski, były już więzień twierdzy magdeburgskiej, wysiadł na warszawskim Dworcu Głównym, niepodległość dosłownie wisiała w powietrzu. Dalsze wypadki potoczyły się już błyskawicznie...

*Wademar Kowalski*

### 16 Ucieczki z Majdanka

Więźniów łączyła jedna wspólna cecha. Wszyscy chcieli uciec z tego piekła na ziemi jak najdalej. Myśl o ucieczce towarzyszyła im podczas transportu do obozu, podczas pracy, a nawet w czasie snu

*Krzysztof A. Tarkowski*

### 20 „Chuligani” Solidarności, czyli rzecz o Grupach Oporu „Solidarni”

Powstały po ogłoszeniu stanu wojennego. Należały do jednych z aktywniejszych podziemnych struktur konspiracyjnych lat 80.

*Dorota Gałaszewska-Chilczuk*

### 24 As przestworzy – Stanisław Skalski

Uczestnik wojny obronnej Polski 1939 roku, bohater bitwy o Anglię. Najskuteczniejszy polski pilot. Po wojnie fałszywie oskarżony o szpiegostwo i skazany na karę śmierci

*Mateusz Wyderka*

### 28 Debata, czyli mecz do jednej bramki

Przez lata działacze „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą nie mieli szans na obecność na antenie Telewizji Polskiej. Zmieniło się to pod koniec 1988 roku

*Grzegorz Majchrzak*

### 31 Pamiętamy, pomagamy i wspieramy

UdSKIOR wspiera swoich podopiecznych niosąc im szacunek i pomoc. Przygotowuje programy, które pomagają poprawić ich zdrowie i jakość codziennego życia

OKŁADKA: Kapitan Eugeniusz Niedzielski ps. Nead podczas obchodów 80. rocznicy wyzwolenia Bredy. Oosterhout, 26 października 2024 r. FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR

## Cała Polska na biało-czerwono

11 listopada – cała Polska ubrana jest w biało-czerwone barwy. Uroczystości o patriotycznym charakterze organizowane są w setkach miejscowości. Gdyby zsumować ich uczestników, biorących udział w paradach, marszach, piknikach czy biegach niepodległości, byłyby to liczby idące w miliony.

Nie zawsze tak było! Dla mnie jest to szczególnie budujące, ponieważ czuję się w pewnej części współautorem tego patriotycznego, pospolitego ruszenia. Otóż od 2003 roku – wraz z grupą zapaleńców – organizujemy w Gdańsku Paradę Niepodległości, patriotyczną manifestację, która gromadzi wielką liczbę uczestników. Co ważne: były to pierwsze takie obchody w Polsce. Tłumne, oddolne i do tego radosne. Na długo przedtem, zanim np. w Warszawie zaczął być organizowany Marsz Niepodległości i obchody w niezliczonych miejscach w Polsce.

Obchody Święta Odzyskania Niepodległości to okazja do wspólnotowego przeżywania patriotyzmu. To ważniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ nasze społeczeństwo jest podzielone jak nigdy dotąd.

Obecne podziały przekraczają miarę rzeczy. To paradoks, że wolność, która charakteryzuje państwa demokratyczne, takie jak Polska, staje się naszą słabością. Coś, co powinno być naszą siłą, a więc różnice zdań, z których rodzą się świetne pomysły i rozwiązania, przestają spełniać swoją tradycyjną rolę.

Demokracja zakłada spór. Zakłada konkurencję poglądów i przekonań, ale spór ten musi mieścić w pewnych ramach. A obecnie coraz częściej te ramy przekracza. Nabiera takiej intensywności, że staje się czymś w rodzaju zimnej wojny domowej.

Odpowiedzią na to jest patriotyzm. Jeśli możemy w sile milionów stawać razem 11 listopada pod biało-czerwoną flagą, to znaczy, że właśnie ona jest naszym wspólnym mianownikiem. Ktoś, kto mieni się patriotą musi mieć na sercu dobro Ojczyzny. Jeśli więc zgodzicie się, że doszliśmy w tych wszystkich podziałach do ściany, to znaczy, że musimy na powrót zacząć dążyć do jedności.

Jedność musi być, wszakże budowana na właściwych i trwałych podstawach. Tak będzie tylko wtedy, jeśli będziemy mieli świadomość, że zawsze będzie między nami dużo różnic. Będziemy się różnili poglądami politycznymi. Będziemy zwolennikami innych rozwiązań społecznych. Będą nas dzielić kwestie religii i wiele innych. To jednak nie może uniemożliwiać nam wspólnego działania.

Działajmy w imię wartości. Podejmujmy konstruktywne inicjatywy. Nie skupiajmy się tylko na krytyce innych ludzi czy środowisk. Na ciągłym ocenianiu. Nie pozwólmy, aby rzeczy błahe nas dzieliły!



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych*





TEKST | Mira Wszelaka

# Najbardziej polskie miasto Królestwa Niderlandów

Polska odwaga i siła pozwoliły zachować blask holenderskiej Bredy. Mieszkańcy miasta – pamiętając o tym, kto osiemdziesiąt lat temu przyniósł im wolność spod niemieckiej okupacji – okazywali wdzięczność żołnierzom 1. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Holendrzy złożyli hołd wyzwolicielom nie tylko na polskich cmentarzach wojskowych, ale także na ulicach i miejscowym stadionie drużyny NAC Breda.

Obchody 80. rocznicy wyzwolenia Bredy, w których uczestniczyła delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych na czele z szefami Urzędu Lechem Parellem i Michałem Syską, były wspaniałym przykładem manifestowania współczesnego patriotyzmu i wdzięczności Holendrów za przyniesioną przez Polaków wolność. Co warto zauważyć, trzydniowe obchody organizowane były w sposób oddolny

przez stowarzyszenia, które upamiętniają generała Stanisława Maczka i jego żołnierzy. Część z nich tworzą potomkowie polskich weteranów, którzy po wojnie nie mogąc wrócić do Polski osiedlili się w przyjaznej Bredzie i okolicach.

W delegacji UdSKIOR wziął udział przybyły z Wielkiej Brytanii kpt. Eugeniusz Niedzielski ps. Nead, ostatni żołnierz 1. Dywizji Pancерnej, który 29 października 1944 roku wyzwalał

miasto kierując jednym z czołgów. Kapitan, który podczas uroczystości uosabiał czyn zbrojny Polaków, witany był przez burmistrza i mieszkańców Bredy z wyjątkowymi honorami i owacjami, podobnie jak wnuczka generała Karolina Maczek-Skillen.

## Nowe popiersie gen. Maczka

Obchody, których ceremonialną oprawę zapewniła Orkiestra i Asysta Honorowa z 11. Lubuskiej Dywizji Ka-



walerii Pancernej z Żagania, kontynuującej tradycje 1. Dywizji Pancernej, zainaugurowano odsłonięciem popiersia generała Stanisława Maczka przy muzeum Maczek Memorial na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym na Ettensebaan w Bredzie.



nia, podkreślił, że odsłonięcie popiersia identycznego, jakie znajduje się w Żaganiu i przy Mont Saint-Ormel w północnej Francji, jest ponownym wyrazem oddania hołdu gen. Maczkowi.

Popiersie odsłoniła Karolina Maczek-Skillen i burmistrz Bredy Paul Depla, który podkreślał, że gen. Maczkowi i polskim żołnierzom mieszkający jego miasta zawdzięczają wolność. – *Niestety wielu z nich poległo, a żołnierze, którzy przeżyli wojnę nie mogli wrócić do Polski* – mówił Paul De-

Na uroczystości główne na Polskim Cmentarzu Wojskowym Bredy przy Ettensebaan przybył minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Na zdjęciu z szefem UdSKIOR Lechem Parellem i 101-letnim kpt. Eugeniuszem Niedzielskim ps. Nead. FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR



Zastępca szefa UdSKIOR Michał Syska z kpt. Eugeniuszem Niedzielskim, gen. Jarosławem Miką, gen. bryg. w st. spocz. Zbigniewem Szurą i gen. dyw. Piotrem Fajkowskim z 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej z Żagania przed odsłoniętym popiersiem gen. Stanisława Maczka

FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR

To miejsce szczególne, gdyż właśnie tu, zgodnie ze swoją ostatnią wolą, wśród swoich poległych żołnierzy spoczywa gen. Stanisław Maczek.

W uroczystości uczestniczyły m.in. rodziny pancerniaków 1. Dywizji, przedstawiciele organizacji polonijnych, polskiego parlamentu, burmistrz Bredy Paul Depla, ambasador RP w Hadze Margareta Kassangana, gen. Jarosław Mika i kpt. Eugeniusz Niedzielski.

Willem Krzeszewski, prezes Maczek Memorial i inicjator upamiętnie-

pla. – *Nawiązały się przyjaźnie między Polakami a mieszkańcami Bredy, rozkwitły związki zawierano małżeństwa, rodzili się polscy mieszkańcy Bredy. I tak Breda stopniowa stała się, jak mówimy najbardziej polskim miastem w Holandii. Z kolei Karolina Maczek-Skillen wspominała zarówno opowieści dziadka o euforii, jaka wybuchła wśród wyzwolonych mieszkańców Bredy, jak i bolesną chwilę, którą była zdrada aliantów w Jałcie, o czym żołnierze gen. Maczka dowie-*

dzieli się właśnie w Bredzie. Na zakończenie uroczystości Orkiestra Wojskowa z Żagania wykonała Marsz Pierwszej Brygady.

Na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym przy Ettensebaan w Bredzie, który jest największym polskim cmentarzem wojskowym w Królestwie Niderlandów, spoczywa 162 Polaków, głównie żołnierzy 1. Dywizji Pancernej wraz z dowódcą gen. Maczkiem, lotnicy PSZ oraz spadochroniarze z 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej.

## Oosterhout pamięta

Tego samego dnia wieczorem podczas Koncertu Wolności świętowano wyzwolenie Oosterhout. W Theater de Bussel Orkiestra Wojskowa z Żagania pod dyktando kapelmistrza Jacka Putry i towarzyszący jej Chór Uniwersytetu Wrocławskiego Gaudium podbili serca polsko-holenderskiej publiczności wyjątkowym wykonaniem pieśni wojskowych i patriotycznych. Były zarówno bisy jak i owacje na stojąco. Ze sceny za wyzwolenie miasta dziękował także burmistrz Oosterhout Frans Backhuijs, który podkreślił, że choć dziś świętujemy wolność, to jutro oddamy hołd tym, którzy zginęli wyzwalając miasto.

Następnego dnia uroczystości kontynuowano właśnie przy kwaterze polskiej Honorowego Cmentarza Wojskowego w Oosterhout, gdzie spoczywa 30 poległych w walkach żołnierzy 1. Dywizji Pancernej gen. Maczka.

Wśród mogił burmistrz Oosterhout mówił o upragnionym wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji, które gmina Oosterhout zawdzięcza polskim żołnierzom i ich ogromnej ofiarności. – *Wolność to wartość uniwersalna, niezmiernie wysoko ceniona tak w Polsce, jak i w Holandii. Polscy żołnierze szli w 1944 roku na Berlin, by przynieść wolność swojej ojczyźnie. Niestety, nie osiągnęli zamierzonego celu. Ich walka i frontowa ofiara życia nie*

poszły jednak na marne, ponieważ idąc do Polski przynieśli wolność Holandii – mówił szef UdSKIOR Lech Parell.

Minister podkreślał bliskie związki dwóch narodów, których przedstawiciele spotkali się 80 lat temu w wojennym zamęcie. – Ten związek trwa do dziś. Przekonujemy się o tym zawsze i na każdym kroku w tym mieście, w którym obecność polskich żołnierzy została upamiętniona w wyjątkowy sposób. Przekonujemy się o tym i w tej chwili, gdy jesteśmy tak serdecznie przyjmowani przez naszych holenderskich przyjaciół – mówił Lech Parell.

Spoczywających na cmentarzu polskich żołnierzy upamiętniono Apelem Poległych, salwą honorową i modlitwą, po której dzieci z miejscowych szkół na każdym grobie złożyły białe i czerwone róże wraz ze zdjęciem poległego bohatera. Na zakończenie uroczystości odegrano hymny państwowe.

Mieszkańcy Oosterhout świętowali wyzwolenie jak w 1944 roku zamieszczać w oknach napisy w języku polskim „Dziękujemy Wam Polacy”, czy grając i śpiewając na ulicach po polsku hymn RP.

## Wdzięczna Breda

Uroczystości kontynuowano w Bredzie, na placu przed tablicą pamiątkową, gdzie 11 listopada 1944 roku Polacy wraz z Holendrami modlili się o przywrócenie Polsce wolności i niepodległości. Burmistrz Bredy dziękował kpt. Eugeniuszowi Niedzielskiemu i jego kolegom za przywrócenie wolności wyrażając najwyższe uznanie za ocalenie miasta i zamieszkującej go ludności. Podkreślał także, że dzięki śmiałości oskrzydłającemu manewrowi generała Maczka bez użycia artylerii także potomkowie polskich żołnierzy osiadłych po wojnie w Bredzie mogą się cieszyć z uroków pięknej starówki.

W trakcie upamiętnienia Lech Parell uhonorował medalami Pro Patria ks. Józefa Okonka, proboszcza parafii



Szef UdSKIOR składa hołd polskim żołnierzom poległym w walkach o Oosterhout nieopodal Bredy FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR

pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Bredzie, współorganizatora patriotycznych pikników dla zuchów, harcerzy i rekonstruktorów oraz współorganizatora corocznych obchodów wyzwolenia Bredy, a także Josefa Figlarka, od dwudziestu lat pełniącego funkcję prezesa Fundacji Komitetu Corocznych Obchodów Wyzwolenia Bredy. Przyznany dwa lata temu medal odebrała także Iwona Januszajtis-Neale.

Po uroczystości licznie zebrani uczestnicy: rekonstruktorzy, poczty sztandarowe, przybyli z całego świata potomkowie żołnierzy 1. Dywizji Pancерnej oraz żołnierze i dowódcy wojskowi wraz z przedstawicielami organizacji polonijnych kultywujących tradycje 1. Dywizji Pancерnej oraz licznie przybyłe delegacje z Polski, w tym partnerskiego miasta – Wrocławia maszerując przez pięknie zachowane Stare Miasto udali się na Grote Markt oklaskiwani po drodze przez wdzięcznych za wyzwolenie mieszkańców miasta. Na czele parady w odkrytym willysie jechał fetowany kpt. Niedzielski.

Breda, zabytkowe miasto Północnej Brabancji na kilka dni przywdziała biało-czerwone barwy. W kolorach Polski prezentował się m.in. symbol Bredy kościół Najświętszej Maryi Pan-

ny i jego 97-metrowa wieża na której powiewały dwie biało-czerwone flagi. W witrynach sklepowych często można było zobaczyć tabliczkę z napisem „Dziękujemy Wam Polacy”, a przy nabrzeżu, w historycznym centrum miasta zainstalowano transparent z napisem „Dzięki polskiej odwadze i sile nasze miasto zachowało swój blask. Pamiętamy”.

## Mecz Wolności

Jednym z najważniejszych akcentów obchodów 80. rocznicy wyzwolenia Bredy był mecz pierwszej ligi holenderskiej (Eredivisie) rozegrany pomiędzy NAC Breda a EKC Waalwijk z wyjątkową oprawą oddającą honor, wdzięczność i szacunek gen. Maczko- wi i jego żołnierzom.

Po czerwcowym awansie do Eredivisie, beniaminek z Bredy zaprezentował najpierw kolekcje strojów, nawiązujących do rocznicy oswobodzenia miasta w 1944 roku, w których w tym sezonie będą występowali piłkarze z Bredy, a działacze klubu na co dzień współpracujący także z Maczek Memorial przygotowali taką oprawę meczu o której długo będzie się wspominało. Wchodzący na murawę w szalik kibica NAC Breda 101-letni kpt. Eugeniusz Niedzielski oklaskiwany





Kibice klubu piłkarskiego NAC Breda pokazali jak godna oprawa meczu sprawia, że historia sprzed 80. lat wciąż żyje w pamięci i sercach mieszkańców FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR



Kapitan Eugeniusz Niedzielski ps. Nead w okolicznościowym szaliku NAC Breda symbolicznym pierwszym kopnięciem rozpoczął mecz NAC Breda z RKC Waalwijk FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR

przez 20 tys. wzruszonych kibiców, który wykonuje pierwsze kopnięcie piłki, rozwinięcie olbrzymiej biało-czerwonej flagi w całym sektorze try-



Szefowie UdSKIOR Lech Parell i Michał Syska wraz z kpt. Eugeniuszem Niedzielskim i Karoliną Maczek-Skillen oddali hołd polskim żołnierzom na cmentarzu Ginneken w Bredzie FOT. BARBARA JAMROCHA / UDSKIOR

## Mieszkańcy Oosterhout świętowali wyzwolenie jak w 1944 roku zamieszczając w oknach napisy w języku polskim „Dziękujemy Wam Polacy”

bun z historycznymi zdjęciami z wyzwolenia z 1944 roku i napisem „Pamiętamy”, prezentacja przez kibiców w 19. minucie i 44. sekundzie spotkania specjalnych flag opatrzonych podobiznami polskich bohaterów z napisem „Pamiętamy” i wspólnie z zapalem kibicujący drużynie NAC Breda Polacy i Holendrzy – to obrazy które przejdą do historii. Mecz zakończył się wynikiem 4:1 dla NAC Breda.

Przed meczem szefowie UdSKIOR Lech Parell i Michał Syska uhonorowali zasłużonych działaczy klubu NAC Breda, zaangażowanych w przygotowanie oprawy meczu medalami Pro Patria. Wyróżnienia otrzymali Wendy Dujardin, Leon Decker, Martin Koks i Myrthe Koppelaar.

W niedzielę uroczystości 80. rocznicy wyzwolenia Bredy kontynuowano w kościele Mariackim, gdzie podczas mszy św. z pełnym ceremoniałem wojskowym modlono się w intencji gen. Maczka i jego żołnierzy poległych podczas wyzwolenia Królestwa Niderlandów. Następnie hołd poległym oddano podczas uroczystości na cmentarzach Bredy w Ginneken i Etten-sebann. W Ginneken, gdzie spoczywa 80. poległych polskich żołnierzy i kilkunastu zmarłych powojennych żołnierskich osiedleńców, minister Lech Parel mówiąc o wyzwoleniu Bredy wspominał, że w tym czasie Warszawa, po upadku Powstania Warszawskiego była przez Niemców metodycznie burzona. Szef UdSKIOR przypomniał także poświęcenie w wyzwoleniu Holandii żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, biorących udział w operacji „Market Garden”.

W uroczystości na cmentarzu na Ettensebaan udział wzięli ministrowie spraw zagranicznych Holandii Caspar Veldkamp oraz Polski Radosław Sikorski. Podczas ceremonii odczytano także Apel Poległych, oddano salwę honorową i odśpiewano hymny Polski i Holandii, a na mogiłach żołnierzy złożono wieńce i kwiaty.

Szefowie UdSKIOR Lech Parell i Michał Syska uczcili także gen. Maczka oraz jego żołnierzy przed pomnikiem generała w Griete koło Terneusen oraz w Axel na północy Królestwa Niderlandów, gdzie w walkach o wyzwolenie miasta poległo lub zaginęło ok. 50 polskich żołnierzy. Ministrowie odwiedzili także Muzeum Gdynia w Axel, upamiętniające m.in. budowę przez polskich saperów mostu do przeprawy podczas walk o Axel.

Uroczystości 80. rocznicy wyzwolenia Bredy są doskonałym przykładem, jak wielki wpływ ma historia na pamięć i tożsamość współczesnego miasta oraz jego mieszkańców.





TEKST | Katarzyna Krzykowska

# „Stolica w odświętne przybrana szaty”, czyli jak obchodzono 11 listopada w okresie międzywojennym

„Stolica, w odświętne przybrana szaty, godnie na święto się sposobila, bodaj, że jeszcze nigdy tak pięknie udekorowana nie była”, „Wszystkie gmachy rządowe i samorządowe, tudzież wiele domów prywatnych udekorowane bogato zielenią, godłami Państwa, portretami Prezydenta Państwa I. Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego” – w takich słowach gazety opisywały w 1928 roku Dziesięciolecie Niepodległości. Dzień 11 listopada formalnie państwowym świętem stał się dopiero w 1937 roku, jednak już od 1919 roku, szczególnie w kręgach wojskowych, upamiętniano tę datę.

**D**ata odzyskania przez Polskę niepodległości od początku II RP była kwestią dzielącą elity polityczne. Toczone ostre spory o to, które z wydarzeń jesieni 1918 roku należy uznać za właściwy początek niepodległego bytu.

– Środowiska skupione wokół Józefa Piłsudskiego zaczęły podkreślać

wagę wydarzeń związanych z działalnością Komendanta. Początkowo owe grono opowiadało się za 5 i 6 sierpnia – datami mobilizacji I Kompanii Kadrowej i jej wymarszu z krakowskich Oleandrów. Sporą popularność w tych kręgach zdobył także 10 listopada – dzień, w którym z Magdeburga do Warszawy powrócił przyszły Na-

czelnik Państwa, oraz 14 listopada, gdy Rada Regencyjna rozwiązała się i przekazała całość władzy zwierzchniej Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich Józefowi Piłsudskiemu – napisał dr Romuald Rydz w artykule „Obchody Niepodległości w 20-leciu”.

Koła bliskie niepodległościowej lewicy przekonywały o znaczeniu utwo-



rzonemu w Lublinie 7 listopada rządu Ignacego Daszyńskiego.

W kręgach wojskowych uznanie zyskał dzień 11 listopada, w którym Rada Regencyjna przekazała Piłsudskiemu władzę militarną. Znaczenie tego faktu nabrało mocy ze względu na to, że jego data pokrywała się z dniem, w którym Niemcy podpisały we francuskim Compiègne zawieszenie broni kończące I wojnę światową.

Rosnąca popularność wspominanych wydarzeń spowodowała, że to

ski. 1 listopada 1921 roku na cmentarzu powązkowskim odsłonięto pomnik poświęcony poległym w obronie Polski żołnierzom i oficerom francuskim. Wraz z odejściem Piłsudskiego od czynnej polityki w 1922 roku ranga świętowania wyraźnie zmalała.

Pół roku po zamachu majowym zapadła decyzja, która przyczyniła się do odrodzenia zapomnianej nieco tradycji. 8 listopada 1926 roku prezes Rady Ministrów Józef Piłsudski wydał okólnik, który ustanawiał dzień 11 listo-

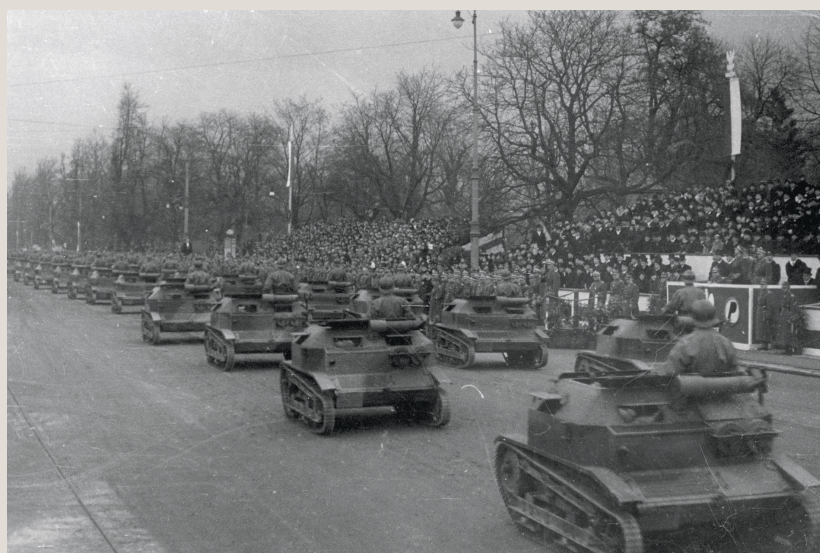
go życia powinno odczuwać doniosłość i uroczystość tego pamiętnego dnia – zapisano w dokumencie.

11 listopada 1926 roku odbyły się pierwsze po zamachu majowym obchody Święta Niepodległości. Na placu Saskim uroczystość defilowały pododdziały wojskowe, a w katedrze św. Jana mszę odprawił kard. Aleksander Kakowski.

W 1928 roku z okazji Dziesięciolecia Niepodległości stołeczny plac Saski nazwano placem Marszałka Józefa Piłsudskiego. W stolicy gmachy państwowe udekorowano girlandami i flagami narodowymi, a na Starym Mieście odbył się uroczysty pochód żołnierzy odtwarzających historyczne oddziały walczące o wolność Polski.

W poniedziałek, 12 listopada 1928 roku, „Robotnik: centralny organ P.P.S.” w artykule „Obchód 10-lecia niepodległości” opisywał: *Od wczesnego ranka ruch na ulicach niezwykle ożywiony, ze wszystkich krańców miasta ciągnął niezliczone tłumy mieszkańców, oraz dziesiątki tysięcy przyjezdnych gości w kierunku Katedry, oraz na Pole Mokotowskie, gdzie rozpocząć się miały uroczystości. Wszystkie gmachy rządowe i samorządowe, tudzież wiele domów prywatnych udekorowane bogato zielenią, godłami Państwa, portretami Prezydenta Państwa I. Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego.*

„Rzeczpospolita” w tekście pod tytułem „Żyj, swobodo polska, żyj! Uroczysty obchód Święta Dziesięciolecia Niepodległości w stolicy” (12 listopada 1928 roku) pisała: *Stolica, w odświętne przybrana szaty godnie na święto się sposobiała, bodaj, że jeszcze nigdy tak pięknie udekorowana nie była. Gmachy państwowe, komunalne i prywatne ozdobione sztandarami i emblematami narodowymi, niektóre spowite w girlandy zieleni, niektóre nawet kwieciami przybrane. Wieczorem zapłonęły tysiące lamp elektrycznych i transparentów świetlnych, ra-*



Przejazd tankietek TK-3 podczas defilady przed trybuną honorową na placu Na Rozdrożu, 1936 r.  
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

właśnie 11 listopada był obchodzony jako nieoficjalne Święto Niepodległości.

11 listopada 1919 roku „świętowanie” w trudnych warunkach – trwały bowiem walki o kształt granic odrodzonej przed rokiem Polski. W podobnej atmosferze minął 11 listopada rok później. Opinia publiczna koncentrowała się przede wszystkim na zmaganiach związanych z odparciem bolszewickiej nawały. 14 listopada 1920 roku na Placu Zamkowym w Warszawie Piłsudskiemu wręczono buławę marszałkowską.

Uroczystości w kolejnych latach koncentrowały się przede wszystkim na upamiętnieniu żołnierzy i osób poległych w walce o niepodległość Pol-

---

## Stolica, w odświętne przybrana szaty godnie na święto się sposobiała, bodaj, że jeszcze nigdy tak pięknie udekorowana nie była

---

pada dniem wolnym od pracy. – *11 listopada państwo polskie obchodzić będzie 8. rocznicę zrzucenia jarzma niewoli i uzyskania pełnej, faktycznej niezawisłości. Data powyższa winna pozostać w stałej pamięci społeczeństwa i utrwalić się w umysłach młodego pokolenia, które w zaraniu swe-*

tusz i Teatr Wielki rześście iluminowane z daleka jaśniały różnobarwną kombinacją światła. Nad gmachem poczty na dachu pała się znicze; Monopol Tytoniowy ozdobiony symbolicznym, świetlnym pajakiem.

Z kolei „Kurjer Poznański” donosił: *Piękna pogoda dopisała w dzień uroczystego obchodu Dziesięciolecia Niepodległości. Gdy rozległa się z ratusza pobudka, odegrana przez orkiestrę 15 pułku ułanów, łopotwały dumne sztandary, przypominające na zewnątrz już wielką rocznicę. Równocześnie w koszarach wojsk, gotujących się do defilady, brzmiały pobudki budzące ze spoczynku żołnierzy. W mroźny poranek, rychlej niż zwykle w niedzielę i święta, zaroilo się na mieście. Zaczęły się przygotowania do defilady. W zwartych oddziałach kroczyły: wojsko, i dalej organizacje wojskowo-wychowawcze, stowarzyszenia i cechy na miejsca zbiórek, skąd nastąpił wymarsz przy dźwiękach orkiestr na nabożeństwo. Plac Wolności i ulice pobliskie zaległy olbrzymie tłumy. Wstrzymano ruch tramwajowy, kierując go drogą okrężną – opisywano.*

W 1932 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało 11 listopada za dzień wolny od nauki, który „powinien być wykorzystywany do celów wychowawczego oddziaływania na młodzież w duchu obywatelsko-państwowym na tle wydarzeń dziejowych z tym dniem związanych”.

W Święto Niepodległości 1934 roku ostatni raz defiladę wojskową na Polu Mokotowskim odebrał schorowany marszałek Piłsudski. Jego śmierć 12 maja 1935 roku, choć miała miejsce pół roku wcześniej, rzuciła cień na sposób celebrowania rocznicy 11 listopada tego roku.

Ówczesne obchody koncentrowały się na podkreśleniu zasług zmarłego i wagi jego dzieł dla polskiej niepodległości. Natomiast w uroczystościach



Marszałek Józef Piłsudski przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego przy Pałacu Saskim przyjmuje defiladę wojska, 1926 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

nieobecnego marszałka próbowali reprezentować sanacyjni przywódcy: prezydent Ignacy Mościcki, gen. Edward Rydz-Śmigły i Walery Sławek. W następnych latach przywoływanie pamięci Naczelnego Wodza stało się jednym z najbardziej istotnych elementów obchodów Święta Niepodległości. Kulminacją tych praktyk było uroczyste oddawanie hołdu Józefowi Piłsudskiemu przez najwyższych urzędników państwa w Pałacu Belwederskim.

Dopiero dwa lata po śmierci Piłsudskiego, w 1937 roku, Sejm RP ustanowił państwowe obchody Święta Niepodległości. Ustawa z 23 kwietnia tego roku głosiła, że „Dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza

Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości”.

W 1937 roku oprócz parady w stolicy zorganizowano m.in. zbiórkę funduszy na dobrojenie armii, a w parku Wolskim odsłonięto pomnik bohatera powstania listopadowego gen. Józefa Sowińskiego.

– Tegoroczne święto niepodległości obchodzone było w stolicy bardzo uroczystie. Kulminacyjnym punktem była wielka defilada, w której poza oddziałami wojskowymi wszystkich rodzajów broni wzięły udział wielotysięczne zastępy młodzieży, manifestując solidarność młodego pokolenia z wojskiem. Ta wielka manifestacja niewidzianej dotychczas na defiladach masy młodzieży odbyła się pod hasłem wzmożenia obronności państwa – pisano 12 listopada 1937 roku w „Robotniku”.



Ukazująca się w stolicy gazeta codzienna „Dzień dobry” 12 listopada 1937 roku donosiła: 43 000 młodzieży przedefilowało wczoraj za oddziałami wojska przed Wodzem Naczelnym, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Mimo niepogody wioletysięczne rzesze ludności brały udział we wszystkich

Podkreślono, że w całym kraju obchody Święta Niepodległości „miały przebieg bardzo podniosły i odbywały się pod hasłem zespolenia narodu z armią”. – Niezwykle liczny udział młodzieży rozmaitych stowarzyszeń, która odpowiedziała zbiorową, potężną manifestacją na apel pana ministra

defiladą, w której poza oddziałami wojskowymi wszystkich rodzajów broni wzięły udział wioletysięczne zastępy młodzieży, manifestując solidarność młodego pokolenia z wojskiem.

Jak relacjonowano, „defilada odbyła się na przestrzeni kilku kilometrów: od placu Unii Lubelskiej przez Aleje Ujazdowskie, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście aż do placu Zamkowego”. – Na Rozdrożu wybudowano trybuny dla członków rządu, przedstawicieli prasy itd. Trybuny przybrano emblematami państwowymi i zielenią, a na wysokich masztach umieszczono stylizowane orły. Rano we wszystkich świątyniach odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne – opisywano.

Ostatnie państwowe obchody odzyskania niepodległości przed II wojną światową odbyły się w 1938 roku. W gazetach pisano wówczas, że „pod znakiem powrotu Zaolzia upłynęło w stolicy Święto 20-lecia Niepodległości”. Miejscem, w którym dzień ten celebrowano szczególnie, był Cieszyń i – włączone do Polski 2 października – Zaolzie.

W latach 1939–1944 oficjalne lub jawne obchodzenie Święta Niepodległości było niemożliwe. W roku 1945 władze komunistyczne świętem państwowym uczyniły 22 lipca, rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN.

W okresie PRL Święto Niepodległości zostało zakazane. Jakielkolwiek próby kultywowania obchodów 11 listopada groziły surowymi represjami ze strony władz. Mimo to w latach siedemdziesiątych przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbywały się patriotyczne manifestacje, które władze uznawały za nielegalne zgromadzenia. Po raz ostatni zostały one rozpedzone przez milicję w 1988 roku.

Święto Niepodległości 11 listopada przywrócono ustawą sejmową w 1989 roku.



Święto Niepodległości na placu marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, 1928 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

uroczystościach – w nabożeństwach w świątyniach wszystkich wyznań, w entuzjastycznym przyjęciu defilujących wojsk, stowarzyszeń i organizacji, w gorącym podziwieniu dla sprawności wojsk podczas pokazu na Polu Mokotowskim, w akademiach.

Jak oceniono, „uroczystości w dniu Święta Niepodległości były najbardziej podniosłym i najwymowniejszym wyrazem hasła: Armia z Narodem! Młodzież z Armią!”.

W dzienniku „Głos Poranny”, wydawanym w Łodzi, tak opisywano obchody: Warszawa przybrała wygląd odświętny, na wszystkich gmachach powiewają flagi o barwach narodowych. W wystawach widnieją portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wkrzesciciela niepodległego państwa Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza.

## Pod znakiem powrotu Zaolzia upłynęło w stolicy Święto 20-lecia Niepodległości

– spraw wojskowych – nadawał dzisiaj szemu świętu charakter szczególnie radosny. Liczne, w całym kraju uroczyste, akty wręczania armii broni i sprzętów, zakupionych ze składek starszego społeczeństwa i młodzieży, świadczą, jak dalece hasło obrony narodowej ogarnęło całe społeczeństwo – wskazano.

„Kurjer Poznański” w porannym wydaniu 12 listopada 1937 roku pisał: Tegoroczne uroczystości urządzone celem uczczenia odzyskania niepodległości, kulminowały w stolicy wielką



FOT. WARSZAWSKIE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.IAC.GOV.PL)

TEKST | Waldemar Kowalski

# Radość, łzy i... strzały na ulicach

„Pękają kajdany niewoli” – obwieszczały w listopadzie 1918 roku warszawskie gazety, opisując dynamiczne wypadki na ulicach miasta. Mimo kapryśnej pogody – typowej jesiennej słoty – w powietrzu czuć było powiew wolności. Świętowanie poprzedziła jednak, wcale nie łatwa, akcja rozbrajania żołnierzy niemieckich.

**W**ieści z frontu zapowiadające nieuniknioną klęskę państw centralnych, działały na wyobraźnię Polaków, dla których jeszcze niedawno wybicie się na niepodległość wydawało się mało realne. Ale to, co wydarzyło się 106 lat temu na ulicach Warszawy, przeszło oczekiwania nawet największych entuzjastów.

Gdy 10 listopada 1918 roku Józef Piłsudski, były już więzień twierdzy magdeburgskiej, wysiadł na warszaw-

skim Dworcu Głównym, niepodległość dosłownie wisiła w powietrzu. Dalsze wypadki potoczyły się już błyskawicznie...

## Powrót, który wzniecił iskrę

W mieście już od co najmniej kilku dni wrzało, a sytuacji nie poprawiała obecność obcego garnizonu, który – w obliczu przegranej wojny i rozpadu cesarstwa – wydawał się już bezcelowy. Jeszcze niedawno Niemcy stacjonujący w Warszawie stanowili jedno-

litą siłę, teraz – wskutek chaosu w dowodzeniu i ogólnego rozprężenia – ich wartość bojowa spadła praktycznie do zera. Zdemoralizowani żołnierze wciąż stanowili jednak poważne zagrożenie dla porządku publicznego.

Przyjazd Piłsudskiego stał się przysłowiową iskrą na beczkę prochu. Wiktor Tomir Drymmer, komendant obwodu Polskiej Organizacji Wojskowej, najpierw wyczekiwał niezwykle gościa z Magdeburga, a po jego powitaniu stanął na czele pochodu, który



szedł Alejami Jerozolimskimi w kierunku Nowego Świata. – *Śpiewaliśmy pieśni patriotyczne, wivatowaliśmy i domagaliśmy się niepodległości Polski* – opisywał, dodając, że w pewnej chwili oczom demonstrantów ukazał się tramwaj z literą „N”, co oznaczało, że był przeznaczony wyłącznie dla Niemców.

– *Tramwaj – relacjonował świadek – posuwał się prosto na nas. Motorniczy – widząc nieustępujący tłum – zahamował. Stojący obok motorniczego, jako ochrona, żołnierz niemiecki zaczął powoli podnosić karabin do strzału. Orientowałem się, co może zrobić strzał karabinowy oddany w gęsty tłum. Strzeliłem do Niemca. Osunął się do nóg motorniczego. Mój strzał wywołał eksplozję strzałów ze strony mego plutonu do Niemców skupionych w tramwaju.*

Strzelanina szybko przeniosła się na ulicę, bowiem do Polaków ogień otworzyli funkcjonariusze niemieckiej policji. Nie był to odosobniony przypadek – w tych gorących, choć listopadowych dniach, w Warszawie było wyjątkowo gorąco, i to nie za sprawą wysokiej temperatury powietrza.

10 listopada na Placu Teatralnym doszło do zaciętych walk przy zajmowaniu Ratusza. Wspomniany wcześniej uczestnik rozbrajania Niemców – Wiktor Drymmer – relacjonował: *W ratuszu Niemcy trzymali się uporczywie, mimo usiłowań peowiackich. Przy pomocy jakiegoś oddziału ustawiiliśmy na tarasie Teatru Wielkiego ciężki karabin maszynowy Maxim. Odległość z tarasu do ratusza była niewielka, widzieliśmy Niemców poruszających się po salach pierwszego piętra. Puściliśmy po nich serię, jedną, drugą, wkrótce odpowiedzieli nam salwami ze zwykłych karabinów. Obustronna strzelanina trwała do wieczora.*

Tego dnia Polacy przejęli też kontrolę nad Zamkiem Królewskim, gdzie rezydował gubernator wojskowy Warszawy – Hans von Beseler. Jeszcze nie-

dawno przestrzegał przed zwalnianiem z więzienia w Magdeburgu Piłsudskiego, posądzając go o dyktatorskie zapędy. Sam jednak symbolizował niemiecki ucisk i, chcąc „ratować skórę”, musiał uciekać. Tak też zrobił – niebawem, pod osłoną nocy, nieopstrzeżenie opuścił miasto, płynąc Wisłą do Torunia, gdzie mógł jeszcze czuć się bezpiecznie.

### **Nadzieja w Komendancie!**

– *Co za szczęście, że zdaliśmy uzyskać zwolnienie Piłsudskiego! To ostatnia nadzieja. Może on potrafi opa-*

---

**Duża sala przepelniona była żołdactwem niemieckim, niedawno tak butnym, bezwzględny i hardym, a dziś stanowiącym bezwolną, przestraszoną gromadę, która drżała o swoją skórę**

---

*nować sytuację* – oceniał Jan Gawroński, słuchacz Szkoły Podchorążych Piechoty, który 10 listopada wyczekiwał przyjazdu byłego już więźnia twierdzy magdeburgskiej na peronie Dworca Głównego.

Piłsudski był świadomy ogromnej presji, jaka na nim spoczęła. Już nazajutrz po przyjeździe, 11 listopada, objął z rąk Rady Regencyjnej władzę wojskową. Pierwszym zadaniem, jakie przed sobą postawił, było zapanowanie nad chaosem i „żywołem” społecznym. Najgorszym możliwym scenariuszem była eskalacja konfliktu.

Przyszły marszałek rychło spotkał się z delegacją niemieckiej Rady Żołnierskiej. – *Żołnierze niemieccy! (...) Wyście zmęczeni tym pięcioletnim bli-*

*ska krwawieniem się. Celem waszego nowego rządu, Rady Żołnierskiej, jest doprowadzenie szczęśliwe was do waszych chat, do waszych żon i dzieci, do waszej ojczyzny. Pamiętajcie, że stać się to tylko wtedy może, jeżeli okażecie absolutny posłuch tej waszej nowej władzy. Znajdujecie się wśród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie, z całą brutalnością* – przypomniał Piłsudski.

Na koniec zapewnił rozmówców, że Polacy nie zamierzają mścić się na nich „za grzechy rządu niemieckiego”. *Dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli krwi więcej!* – zastrzegł kategorycznie.

W tym czasie do budynku, w którym przebywał „Ziuk”, zmierzał oficer Polskiej Organizacji Wojskowej Ignacy Boerner. Jak relacjonował: *Przed gmachem „gubernatorskim” zastałem liczny tłum, który zachowywał się bardzo niespokojnie i czuło się, że chciałby wdrzeć się do wnętrza gmachu, aby rozbroić stacjonujących tam żołnierzy. Od kroku tego powstrzymywała go świadomość, że w gmachu przebywa Komendant Piłsudski.*

– *Po wejściu na salę – kontynuował Boerner – przedstawił mi się niezwykle widok. Duża sala przepelniona była żołdactwem niemieckim, niedawno tak butnym, bezwzględny i hardym, a dziś stanowiącym bezwolną, przestraszoną gromadę, która drżała o swoją skórę, obawiając się jakiejś niezwyklej potęgi POW, która ich zniesie, rozprawi się z nimi krwawo za doznane krzywdy (...). Cisza panowała niezwykle, a wśród tej ciszy pa-dały krótkie, zwarte, mocne, żołnierskie słowa Komendanta.*

– *Gdym zdziwiony tą delegacją zapytał, czego mogą chcieć ode mnie, stwierdzili, że są gotowi poddać się wszystkim moim zarządzeniom, byleby im zagwarantował życie i swobodny odjazd do ojczyzny* – podsumował rozmowy z Radą Żołnierską Piłsudski.

Zgodnie z porozumieniem, żołnierze niemieccy mieli złożyć broń i oddać całe wyposażenie, po czym bezpiecznie powrócić do kraju. Nie było to jednak ani proste, ani możliwe do wykonania. W wielu miejscach Warszawy, podobnie jak przed 11 listopada, dochodziło do wymiany ognia. Nie zabrakło przypadkowych ofiar, także wśród cywilów.

## Nie taka prosta akcja

Przebieg i okoliczności rozbrajania Niemców w Warszawie znamy m.in. dzięki relacjom polskich policjantów.

Jak wynika ze sprawozdań, 11 listopada rozpoczęto przejmowanie od zaborców m.in. urzędu śledczego, więzienia mokotowskiego, cytadeli oraz warszawskich węzłów kolejowych. Opanowano także gmach komendy policji niemieckiej w Alejach Jerozolimskich, koszary wojskowe przy ul. Ułańskiej, magazyny przy ul. Stawki i kuchnię wojskową przy ul. Bonifraterskiej.

W wielu miejscach Niemcy stawili opór. Przy Dworcu Głównym wywiązała się strzelanina, którą tak opisywał warszawski stróż prawa, Franciszek Tomaszewski: *Na odgłos strzałów pod Dworcem odpowiedzieli strzałami żołnierze niemieccy kwatrujący w hotelu „Polonia”, skąd kule padały na Dworzec tłukąc szyby. Nad ranem około godziny 5 zauważyłem w Al. Jerozolimskich dwa wozy nalożone jakimiś paczkami, które eskortował oddział 40 żołnierzy niemieckich, którzy zdążyli na stację towarową. Przy pomocy kolegów i kilku członków organizacji POW oddziałów zatrzymałem i rozbroiłem. Zabierając 40 karabinów i moc naboji.*

Pracownik kolei, inż. Władysław Wojciechowski tak zapamiętał moment przejęcia dworca: *Około godziny 10:00, gdy zobaczyłem tłum ludzi, wojskowych i cywilnych, posuwający się z ulicy Marszałkowskiej w stronę dworca, uczułem silniejsze tętno krwi,*

*a nie mogąc doczekać się tej chwili – odległość kilku dziesiątków metrów dzieląca mnie od nadciągającej rzeszy, wydawała mi się przestrzenią kilkukilometrową, a szybkość posuwania się fali ludzkiej – równa co najmniej szybkości ruchu żółwia, stałem nieruchomo w oknie mego pokoju. Po chwili, nie zwracając uwagi na otoczenie, wybiegłem z pokoju i z okrzykiem „Niech żyje Polska” wpadłem na balkon, pod którym wisiał wielki znak niemiecki z napisem: „Warschau-Wiener Bahnhof”. W tym momencie już tłum zaległ cały plac przed dworcem, a ja, rzuca-*

---

## Wraz z tłumem wtargnęliśmy do wnętrza zabierając Niemcom karabiny. Niektórzy z nich sami natychmiast porzucali karabiny wraz z tornistrami i ładownicami

---

*jąc tylko okrzyk ostrożności, po przerwaniu drutów, z wielkim hałasem zrzuciłem wspomniany szyld pod nogi oczekującym. Zerwana burza oklasków i okrzyków była mi w tej chwili podziękowaniem.*

W policyjnych raportach mowa też o braku dyscypliny w szeregach Niemców, na co wskazuje jeden z funkcjonariuszy, Sylwester Okoń: *Niemcy stali jak wryci, wprost zaniemówili; dało się zauważyć zabicie w nich ducha zupełnie. Wówczas stojący tłum krzyknął „marsz, naprzód, hurra”. Wraz z tłumem wtargnęliśmy do wnętrza zabierając Niemcom karabiny. Niektórzy z nich sami natychmiast porzucali karabiny wraz z tornistrami i ładownicami. Niektórzy Niemcy sami znosili broń i amunicję*

*z dworca składając takową w salce wejścia głównego – czytamy w sprawozdaniu.*

– *Jednocześnie – dodawał inż. Wojciechowski – inni członkowie POW rozbroili dwudziestu zaborców, stanowiących załogę dworca. Żołnierze ci, wezwani do złożenia broni, poddali się bez oporu, prosząc tylko o jak najrychlejsze wystanie do rodzin. Po chwili zawieszono przeze mnie polskie chorągwie, świadczyły niezbitcie o zajęciu dworca – pisał świadek wydarzeń sprzed 106 lat.*

Zdarzały się także próby wymierzania „sprawiedliwości” na Polakach. Jeden z policjantów, Piotr Michalski, cudem uniknął śmierci z rąk Niemców podczas akcji przy ul. Konwiktorskiej.

W raporcie ze zdarzenia czytamy: *Po częściowym rozbrojeniu wspomnianej warty, kiedyśmy już ładowali na podwórze odebrane karabiny, wówczas ktoś z wartowni zawiadomił pobliski oddział Niemców w cytadeli, który to [przybył] w sile jednego plutonu (około 40 ludzi) i 2 oficerów wyprawiając nas wszystkich na podwórze w zamiarze rozstrzelania. Już mieli przy oku broń, aby nas rozstrzelać. Jedynie dzięki temu, że między tymi dwoma oficerami, którzy prowadzili ów oddział, nastąpiło jakieś nieporozumienie, to nas uratowało od śmierci, gdyż jeden z nich [chciał] doprowadzić do egzekucji, a drugi temu się sprzeciwił.*

## Niemcy zbaranieli!

11 listopada życie warszawiaków przeniosło się na ulicę. Tak te dziejowe chwile charakteryzowała pisarka Maria Dąbrowska: *Rano od wczesnej godziny rozbrajanie oficerów niemieckich na wszystkich rogach ulicy. Ale rozbraja nie tylko milicja, lecz i tłum, masa broni dostaje się na pewno esdekom [socjaldemokratom – red.], a nawet po prostu opryszkom. Przez cały dzień odbieranie od Niemców ma-*





Rozbrajanie niemieckich żołnierzy na ulicach Warszawy FOT. PAP

jątku wojskowego i przejmowanie władz cywilnych. Przez cały dzień na ulicach tłumy. Ruch tramwajowy normalny. Wszędzie samochody z naszymi żołnierzami.

Entuzjazm udzielił się także Marii Górskiej, autorce dziennika: *Wojsko niemieckie, idąc za przykładem Berlina, bez oporu broń rzuca. Mamy więc już i karabiny, i kartacznice, i amunicję, i duże zapasy surowców, żywności, ubrań, samochodów. Łatwa ta zdobycz upaja miasto, ulice przepelnione, ludzie płaczą z radości, ściskają się nieznanymi. „Mamy Polskę!” – mówią głośno.*

Inny świadek tych doniosłych wydarzeń, działacz społeczny Mieczysław Jankowski, podkreślał, że ludność samorzutnie zaczęła rozbrajać żołnierzy, którzy poddawali się przeważnie bez protestu. Zaraz na ulicy Wareckiej spotkałem jakiegoś wojskowego niemieckiego, silnego, rosnącego

mężczyznę, za którym biegł mały 12-13 letni uczniaczek. Gdy go dogonił, zatrzymał go i kazał mu oddać broń, a duży Niemiec bez słowa odpiął pas i oddał mu szablę – relacjonował Jankowski.

Jak dodawał, na ogół Niemców spotykało się niewielu i nie mieli już tak butnych min, jak poprzednio, większość z nich miała już na mundurach czerwone, rewolucyjne kokardki.

Także księżna Maria Lubomirska zwróciła uwagę na rozkład dyscypliny w armii niemieckiej, na co znaczny wpływ miały docierające do żołnierzy hasła rewolucyjne.

– Niemcy zbaranieli, gdzieś tam się bronią, zresztą dają się rozbrajać nie tylko przez wojskowych, ale przez lada chłystków cywilnych. Widok niepojęty. Idąc ulicą, spostrzega się samochody niemieckie z czerwonymi chorągwiemi – zatrzymują je Polacy i każą Niemcom wysiadać – zwracają

im tylko krasne godło. Tak samo się dzieje z powozami i końmi. Cała ta akcja idzie gładko; podziwiam poddanie się butnych jeszcze przedwczoraj ciemniejszych oraz łagodność Polaków wobec pokonanego wroga, trzyletniego udręczyciela i kata – zanotowała w pamiętniku.

\*\*\*

12 listopada, chcąc uspokoić nastroje społeczne, Piłsudski wydał odezwę do ludności. Przyszły Naczelnik Państwa obwieszczał: *Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę. Rozumiem w pełni rozgorzyczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rząd okupantów. Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty. Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. (...) Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.*

Choć akcja rozbrojeniowa w wielu miejscach wymykała się spod kontroli, przynosząc gdzieś tam krwawe żniwo, zakończyła się sukcesem. Niepodległość stawała się faktem! Towarzystwo temu różnorakie emocje – z radością, niedowierzaniem i ekscytacją na czele.

Ilustracją entuzjazmu, jaki towarzyszył naszym rodakom przed 106 laty, niech będą słowa Jędrzeja Moraczewskiego, pierwszego premiera odrodzonej Rzeczypospolitej: *Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony! Nie ma „ich”! Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic! Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą rządzili.* ■





FOT. ARCHIWUM PNM

A mimo to uciezki z obozu towarzyszyły istnieniu Majdanka nierozzerwalnie przez cały okres jego funkcjonowania.

### Uciezka – pierwsza odnotowana

Dokonał jej Lenard Dionys, słowacki Żyd urodzony w Budapeszcie. Relacja o niej, przechowywana w zbiorach archiwalnych Państwowego Muzeum na Majdanku przez wiele lat uchodziła za anonimową. Niedawno ustalono, że jej autorem jej właśnie Dionys. Z pamiętnika wynika, że więzień został deportowany ze Słowacji w marcu 1942 roku i trafił do obozu na Majdanku. Tam otrzymał numer 2838 i został skierowany do pracy m.in. przy stawianiu baraków. Wyczerpująca praca, głód i nieustanne bicie przez esesmanów podsycaly tylko chęć wyrwania się z obozu. 5 czerwca

**TEKST** | Krzysztof A. Tarkowski

# Uciezki z Majdanka

Niemiecki obóz koncentracyjny utworzony jesienią 1941 roku na południowo-wschodnich peryferiach Lublina przez cały okres okupacji w nieludzkich warunkach więził osoby dziesiątek narodowości. Byli tu Żydzi z całej niemal Europy, a ponadto więźniowie z większości europejskich krajów znajdujących się pod okupacją III Rzeszy.

Więźniów łączyła, poza miejscem osadzenia, jedna wspólna cecha. Wszyscy chcieli uciec z tego piekła na ziemi jak najdalej. Myśl o ucieczce towarzyszyła im przez cały okres pobytu w KGL/KZL Lublin – była z nimi podczas transportu do obozu i podczas wywożenia z niego. Towarzyszyła im podczas pracy przy rozbudowie Majdanka, podczas wymarszu komand roboczych do pracy w mieście, a nawet w czasie snu.

Nie przerażały ich konsekwencje. Z reguły każdego złapanego uciekiniera wieszano na szubienicach, które – ku przestrodze – Niemcy nakazali wybudować na środku każdego pola więźniarskiego. Poza karą dla schwytanego uciekiniera, represje dotyczyły także komando robocze, z którego zbiegł lub towarzyszy z baraku, w którym nocował. Wieszano za samą uciezkę, za pomoc w planowaniu lub nawet za dostarczenie narzędzi pomocnych w wydostaniu się poza obóz.

1942 roku udało mu się wydostać z terenu IV pola, które wówczas nie było ogrodzone, a dzięki temu że miał jeszcze swoje cywilne ubranie nie rzucił się w oczy. Po wyjściu poza obóz ruszył na południe, w stronę Słowacji. Po 32 dniach pieszej wędrówki, podczas której rzadko spotykał życzliwych ludzi, dotarł przez Rozwadów i Piwniczną na Słowację. Ukrywał się w Bratysławie, a pod koniec 1942 roku spisał swoje wspomnienia z Majdanka. Niestety, został zadenuncjowany



i trafił do obozu w Seredzie. Uciekł z niego na początku 1944 roku, ale w listopadzie tego roku został aresztowany po raz trzeci. Osadzono go w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, skąd przeniesiono go do Buchenwaldu. Nie doczekał wolności, zmarł w obozie wiosną 1945 roku.

### Ucieczki Sowietów

Największa została dokonana w nocy z 14 na 15 lipca 1942 roku przez 86 jeńców sowieckich. Byli brutalnie traktowani przez esesmanów, fatalnie odżywiani i pracowali ponad siły. Decyzję o ucieczce, która skutkowałą całkowitym zaskoczeniem wartowników spod znaku SS, podjęli spontanicznie. Wykorzystując ciemną noc wydostali się z baraku i przeszli pod ogrodzenie, które było zabezpieczone tylko jednym rzędem drutu kolczastego. Przedostali się na drugą stronę przechodząc po rzuconych na drut fragmentach desek z baraków, pryci i starych kocach. Zaskoczeni wartownicy oddali tylko kilka strzałów (jednemu z nich podobno zaciął się karabin) trafiając dwóch zbiegów. Pozostali uciekli w stronę wsi Kalinówka, a następnie dalej na wschód. Zarządzony niezwłocznie pościg nie przyniósł żadnych rezultatów.

Aby ukryć rozmiary tej ucieczki esesmani rozstrzelali pozostałych w obozie 41 jeńców sowieckich, którzy z różnych względów nie chcieli uciekać. Sporządzili także dokładny, choć całkowicie fikcyjny plan pokazujący, gdzie zastrzelono poszczególnych uciekinierów.

W grudniu 1943 roku doszło do kolejnej brawurowej ucieczki dwóch Sowietów. Na południowo-wschodnim skraju obozu na Majdanku, Niemcy wybudowali linię bunkrów służących do obrony przed atakiem ze wschodu. Zimą betonowe bunkry musiały być ogrzewane. Codziennie dwóch więźniów pod eskortą zanosilo wiadra z węglem do poszczególnych

schronów. Jednakże tego dnia coś eskortującym esesmanom nie wyszło. Zawiodła ich czujność, a Sowietci to wykorzystali i zaatakowali eskortę, obezwładnili esesmanów, a następnie jeden z nich przebrał się w mundur esesmana i pod bronią wyprowadził drugiego więźnia dźwigającego wiadra z węglem z obozu. Zbiegów nie ujęto.

### Ucieczka Bandzerewicza

12 września 1942 roku do wsi Żuki w powiecie Biała Podlaska przyjechali niemieccy żandarmi i w odwecie za ostrzelanie przez partyzantów wojskowej ciężarówki aresztowali pięciu młodych ludzi, w tym Aleksandra Bandzerewicza. Następnie wszystkich przewieziono do więzienia w Białej Podlaskiej, a po czterech dniach – 16 września 1942 roku przewieziono ich (oraz innych aresztowanych w okolicznych wsiach) do obozu. Bandzerewicz początkowo pracował w komandzie kanalizacyjnym, a na początku października 1942 roku wraz z 50 więźniami został przeniesiony do komanda w Trawnikach, które w tym czasie budowało nieopodal tej miejscowości most kolejowy na rzece Wieprz. Praca przy betonowaniu podpór, często po pas w wodzie, była niezwykle wyczerpująca. Więzień liczył się ze śmiercią, ale na szczęście ok. 20 października 1942 roku przyszedł rozkaz zawracający komando znów na Majdanek. Aleksander Bandzerewicz został skierowany do kopcowania ziemniaków.

Okazja do ucieczki trafiła się 29 października 1942 roku. Od rana teren obozu spowijała gęsta mgła. Podczas apelu doszło do zamieszania między więźniami i dyżurni esesmani pobiegli aby „uśmierzyć niepokoje”. Tę szansę wykorzystał Bandzerewicz. Ruszył w stronę bramy i we mgle przebiegł przez nią niezauważony przez wartowników. Do swojej wsi wracał nocami, w ciągu dnia ukrywał się przed ludźmi. Gdy dotarł do rodzin-

nego domu nie poznano go i początkowo nie wpuszczono do środka. Ważył tylko 27 kg. Doszedł do zdrowia i po zdobyciu fałszywych dokumentów pracował na roli poza rodzinnymi stronami. Tak doczekał ucieczki Niemców.

### Ucieczka z tartaku...

Jerzy Pfeffer do obozu na Majdanku trafił z ogarniętego powstaniem getta warszawskiego 30 kwietnia 1943 roku. Cała jego rodzina – żona, syn, ojciec i dwie siostry zostali zamordowani w komórce gazowej. Nie załamał się po ich śmierci, ale postanowił wyrwać się z obozowego piekła. Po podjęciu decyzji o ucieczce Pfeffer postarał o przeniesienie do komanda pracującego w tartaku kilka kilometrów od obozu, słusznie przypuszczając, że z komanda zewnętrznego łatwiej będzie zbiec. Pieniędźmi zdobytymi w obozie wkułił się do komanda „Tartak”, udało mu się też zakupić cywilne ubranie.

Tartak znajdował się na obrzeżach Lublina. Dziś to teren handlowy u zbiegu ulic Wolskiej i Drogi Męczenników Majdanka. Jerzy Pfeffer wraz z grupą 80 więźniów pod eskortą około dwudziestu esesmanów przez kilka dni jeździł do pracy i zapoznawał się z terenem. Próbę ucieczki podjął 21 czerwca 1943 roku. Zameldował, że idzie za potrzebą, a następnie ukrył się w stosie desek. Następnie szybko przebrał się w ubranie cywilne. Wykorzystał nieuwagę jednego z wartowników, drugiemu z nich powiedział, że idzie na obiad. Wartownik wziął go za robotnika cywilnego i bez pytania przepuścił.

Wykorzystał swoje kontakty handlowe w Lublinie i od swojego współpracownika dostał 100 zł na dalszą drogę. Ruszył w kierunku Warszawy pieszo, bał się przypadkowej kontroli. Po czterech dniach wyczerpującego marszu dotarł do Miedzeszyna, gdzie mieszkał przed wojną. Tu, w domu



stróża, odpoczywał dwa dni, a następnie udał się znów na piechotę do Warszawy.

Następny rok spędził w stolicy ukrywając się w różnych mieszkaniach i często je zmieniając. Podczas powstania warszawskiego uczestniczył w budowie barykad. Po upadku powstania nie opuścił Warszawy, lecz ukrywał się w jej gruzach do końca 1944 roku. Dołączył do robotników sprzątających gruzy, opuścił wówczas miasto i udał się do miejscowości Włochy koło Warszawy. W szpitalu doczekał przybycia wojsk sowieckich.

### Ucieczka – „Związek Orzeł”

Zupełnie inaczej wyglądała ucieczka grupy komunistów z obozu. Nie afiszowali się zbyt przynależnością partyjną, a ich przywódca Paweł Dąbek uchodził w obozie za byłego naczelnika urzędu skarbowego w Rawie Ruskiej. Zamiast tworzyć w obozie komórkę PPR-u albo Gwardii Ludowej wymyślili „Związek Orła”. Przyciągnęli do siebie grupę więźniów o nieco lewicowych poglądach, a w marcu 1944 roku, gdy w obozie rozniosły się pogłoski o ewakuacji, podjęli decyzję o ucieczce. Pierwotnie miało wziąć w niej udział kilkanaście osób, ale dwie kolejno podjęte próby skończyły się fiaskiem. Wartownicy SS byli zbyt czujni. Dopiero trzecia próba, w dużo mniejszej grupie, bo ostatecznie uciekło trzech więźniów, przyniosła im sukces. Uciekali nocą podczas zadymki śnieżnej z 16 na 17 marca 1944 roku. Udało im się przeczołgać pod drutami w pobliżu bramy obozowej i po przecięciu drutów kolczastych wydostać się na zewnątrz.

### Ucieczka kanałami...

28 marca 1944 roku doszło do kolejnej ucieczki przygotowanej przez więźniów ze „Związku Orzeł”. Tym razem jako drogę wybrano kanalizację obozową. Ze względu na trasę i zabezpieczenia wykonane przez Niem-

ców przygotowania do niej trwały dość długo. Ten czas doprowadził prawie do „wsypy” ponieważ jeden z więźniów, który nie był przewidziany jako uciekinier zagroził wydaniem wszystkich, jeśli go nie wezmą ze sobą. Nie było wyjścia, musieli go zabrać.

Więźniowie mieli do pokonania trasę 10 studzienek kanalizacyjnych w rurze o prześwicie 60 centymetrów, pełną szlamu i nieczystości, a dodatkowo poprzedzianą gęsto żelaznymi kratami, które mieli wycinać w trakcie ucieczki. Trasa ucieczki mierzyła „tylko” 850 metrów.

Najpierw do pierwszej studzienki, tuż za komorami gazowymi, weszli Mikołaj Caban i Robert Skrzypczak. Oni mieli wycinać kraty. Stefan Drozd i Władysław Gałasiński pozorowali pracę z zewnątrz w okolicach kolejnych studzienek i stanowili swoistą straż ochronną, ostrzegając tych w kanale przed zbliżaniem się esesmanów. Stefan Iwanek w tym czasie upijał kapo komanda „Gartnerel”, żeby nie szwendał się niepotrzebnie w rejonie studzienek. Jan Sarzyński nazywany „Dziadkiem” dowodził całą grupą. W końcu nadszedł sygnał, że kraty „na połowie” trasy są przepiłowane. Więźniowie kolejno udawali się do pierwszej studzienki i ruszali za pierwszą dwójką. Do nich dołączyli także Wincenty Piątkowski, Tadeusz Czajka i Henryk Srebrzycki (Silberspitz) – Żyd ukrywający się w obozie na aryjskich papierach.

Determinacja uciekinierów była ogromna, wiedzieli że albo im się uda albo zginą. Przy ósmej studzience Drozd był już wycieńczony. Zastąpił go Gałasiński. Między ósmą a dziewiątą studzienką napotkali szkielet człowieka – uciekiniera jak oni, któremu się nie udało. Dziewiąta studzienka, będąca już poza granicą obozu, niestety była pilnowana przez wartownika SS. Nie dość, że nie można było nią wyjść, to jeszcze piłowanie ostatniej kraty należało wykonać wy-

jątkowo cicho. Drozd przy ósmej studzience opadł całkowicie z sił i omal się nie utopił. Uratował go Skrzypczak. Udało im się dotrzeć do 10 studzienki. Znajdowała się ona niemal 100 metrów za granicą obozu, a wartownik odszedł w inną stronę.

Wyszli na zewnątrz studzienki. Byli niemal wolni. Niemal, bo plan ucieczki zakładał, że skierują się do Lasu Abramowickiego. Jeden z nich poszedł do Lublina. Gdy pozostali ruszyli tą drogą natknęli się po drugiej stronie drutów na komando więźniów wracających z pracy i samego Antona Thumanna, konno doglądającego powrotu więźniów. Jednak spokój uciekinierów i spory dystans zdecydowały, że Thumann ich nie rozpoznał.

Dotarli do lasu i przeczekali noc, a potem ruszyli do Skrzynic. Zatrzymali się tam u znajomego, który się nimi zaopiekował. Potem jeszcze wpadli w ręce partyzantów, którzy wzięli ich za niemieckich szpicli wypuszczonych z Majdanka. Mieli szczęście, że przed egzekucją uratował ich Dąbek, który do partyzantów dotarł kilka dni wcześniej.

### Ucieczka samochodem...

Jednak do najbardziej brawurowych i niezwykłych w historii KL Lublin należy ucieczka z dnia 15 maja 1944 roku. Był to okres likwidacji Majdanka, w obozie pozostało zaledwie 185 więźniów. W ciągu dnia komanda robocze (w większości likwidacyjne) wychodziły poza I pole i udawały się w wyznaczone rejony. Podobnie było z więźniami komanda, którzy zajmowali się naprawą i konserwacją obozowego taboru samochodowego.

15 maja 1944 roku do komanda mechaników przyjechał kierowca komendanta autem marki Simca i nakażał Mikołajowi Steblińskiemu przejazd wozu. Podczas pracy na tylnym siedzeniu samochodu znalazł walizkę, w której był mundur oficerski. Niestety po chwili kierowca wrócił



i zamknął walizkę w kantorku. Zapowiedział też, że za godzinę wraca i samochód ma być do tego czasu gotowy. Stebliński postanowił działać. Dorobił wytrych, otworzył kantor i zabrał walizkę, mundur, a także znajdujący się w niej pas z bronią. Następnie zatankował samochód i wyjechał na plac. Zrobił kółko po III polu i podjechał pod bramę. Znajomy esesman, chorwacki Niemiec, obłaskawiany przez mechaników alkoholem przepuścił go za druty na jazdę próbną.

Dopiero za bramą III pola Stebliński przebrał się w mundur i zabrał

## Wieszano za ucieczkę, za pomoc w planowaniu lub nawet za dostarczenie narzędzi

do samochodu swoich dwóch spotkanych przypadkiem kolegów – Jana Poniatowskiego i Michała Nadziejek. Ruszył trasą za barakami warsztatowymi, a potem przez ogródki warzywne w kierunku narożnika obozu przy szosie chełmskiej. Dwukrotnie spotkał na swej drodze esesmanów, ale mundur niemieckiego oficera i niemiecki krzyk Steblińskiego wystarczyły, by wartownicy zeszli im z drogi. Wartownik na bramie też uległ presji munduru. Uciekinierzy pognali w kierunku na Krasnystaw. Obawiali się pościgu, toteż nie marudzili, a Stebliński jechał szybko przez Piaski, a za Fajslawicami, żeby zmylić ewentualną pogoń skrzył w lewo w stronę Wieprza. Tu trafili na sowieckich partyzantów. U nich przeczekali czas pościgu. Stebliński ruszył do Warszawy, pozostali włączyli się w nurt działalności konspiracyjnej. Brał udział w powstaniu warszawskim, a po jego upadku trafił do niewoli i został wywieziony do Niemiec.

A co się działo w tym czasie w obozie na Majdanku? Brak trzech więźniów zauważono około pół godziny po obiedzie. Uciekinierzy byli już wówczas w okolicach Piask. Zarządzono pościg, ale pieszy, bowiem nikt bowiem nie skojarzył ich ucieczki z brakiem jednego z samochodów. Nic więc dziwnego, że obława powróciła późnym wieczorem z niczym. Inni więźniowie stojący na karnym apelu na polu I oczekiwali najgorszego. Krzyków, bicia i egzekucji. A tymczasem o 21.00 zarządzano wydanie więźniom spóźnionej kolacji. Odpowiedzialności zbiorowej nie zastosowano.

Ta ucieczka jest niezwykła z jeszcze jednego powodu. Powstały z niej cztery relacje, z czego trzy bardzo obszerne i to od osób, które nie brały w niej udziału. Byli to Mieczysław Panz, Andrzej Stanisławski oraz Sławomir Turobiński. Czwarta relacja należy do uczestnika Mikołaja Steblińskiego.

### Ucieczka z cegielni w Kraśniku

22 lipca 1944 roku w godzinach wieczornych obóz na Majdanku pod eskortą esesmanów opuściła ostatnia, licząca około 800 osób, grupa więźniów. W Lublinie połączono ją z więźniami z podobozu Majdanka DAW Lipowa, a następnie cała około tysięcowa grupa narodziła ruszyła na południe w stronę Kraśnika. Do miasta doszli wieczorem 23 lipca 1944 roku i zostali ulokowani w cegielni hoffmanowskiej – u państwa Pludrów.

Społeczeństwo Kraśnika poruszone tym niespodziewanym przemarszem, na wieść o lokatorach w cegielni ruszyło z pomocą. Naprędce zorganizowano produkty w postaci opatrunków, żywności, alkoholu i co najważniejsze – ubrań cywilnych. To ostatnie w wielkiej tajemnicy. Niemieccy wartownicy początkowo odpychali natrętów usiłujących przedostać się z pomocą do środka, ale alkohol zrobił swoje. Nieufni esesma-

ni kazali gościnnym kraśniczanom upijać z każdej butelki, żeby przekonać się, czy wódka nie jest zatruta, ale potem, gdy procenty zaczęły szumieć w głowie, układy stały się niemal przyjazne. Sprawdzano tylko, aby nikt w pasiakach nie podchodził do ogrodzenia i bramy. Więźniowie otrzymali pożywienie, opatrzone im poranione stopy i mogli wygrzewać się na ciepłym piecu. Ale większość Polaków zdawała sobie sprawę, że jeśli uciekać, to tylko tu, przed Wisłą.

Szybko pojawiły się prośby o dostarczenie ubrań cywilnych i te prędko znalazły się w rękach pań z opakami Polskiego Czerwonego Krzyża. Przebranie nie było proste. Należało to zrobić w ukryciu, a potem wmieszać się w grupkę kobiet i razem z nimi opuścić teren cegielni. Szło to w miarę sprawnie, ale Niemcy po jakimś czasie nakazali kobietom opuszczenie terenu cegielni. A mimo to kilku majdankowców spróbowało jeszcze szczęścia na własną rękę. Marcin Gryta ukrył się w koziołkach z cegłami do wypalania, Stanisław Zelent wraz z dwoma towarzyszami zagrzebał się w plewach na strychu.

Kiedy rano kolumna z Majdanka opuściła Kraśnik okazało się, że z cegielni uciekło łącznie 25 więźniów. A to nie wszystko, co kraśniczanie zrobili dla uciekinierów, ponieważ opiekowali się nimi aż do odejścia Niemców, czyli aż do końca lipca 1944 roku. Dopiero po wkroczeniu Sowietów do Kraśnika, uciekinierzy mogli poczuć się wolnymi ludźmi. W większości powrócili do Lublina.

Ogółem w latach 1942–1944 z obozu na Majdanku uciekło około 240 więźniów, a dodając do tego ucieczki z transportów, głównie kolejowych oraz komand zewnętrznych otrzymamy wcale nie małą liczbę około 520 uciekinierów. Ucieczek nieudanych nie sposób oszacować. ■

dr Krzysztof A. Tarkowski jest pracownikiem Państwowego Muzeum na Majdanku





FOT. OSRODEK KARTA

TEKST | Dorota Gałaszewska-Chilczuk

# „Chuligani” Solidarności, czyli rzecz o Grupach Oporu „Solidarni”

Powstały po ogłoszeniu stanu wojennego, po rozbiciu struktur legalnej Solidarności. Należały do jednych z aktywniejszych podziemnych struktur konspiracyjnych lat 80. XX wieku. Zastąpiły ze spektakularnych działań miejskich np. nadawania audycji radiowych do więźniów na warszawskim Mokotowie, „przemysłowego” rozrzucania ulotek na ulicach stolicy, czy wywieszania wielkich transparentów na budynkach.

Założycielem i liderem Grup Oporu „Solidarni” był Teodor Klincewicz, współpracownik Komitetu Obrony Robotników, współorganizator Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS.

Klincewicz od początku swej działalności dzielił opozycję na „gęgaczy” i tych, którzy rzeczywiście coś robią. Sam należał do tej drugiej grupy. Pomysł utworzenia struktury, która zajmowałaby się działaniami innymi niż druk oraz kolportaż „bibuły”, na-

rodził się jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, w okresie legalnego okresu istnienia NZS. Ostatecznie został zrealizowany po grudniu 1981 roku. Klincewicz skupił wokół siebie ludzi wywodzących się z różnych kręgów: uczniowskich, aka-



demickich i robotniczych, którzy byli gotowi rzucać butelki z benzyną w czasie ulicznych demonstracji i karać kolaborantów podkładaniem smrodów w mieszkaniach albo – jak sam mówił – dokonać lekkiej demolki samochodów.

Utworzona w 1982 roku w Warszawie nowa podziemna struktura nosiła pierwotnie nazwę Grupy Specjalne Regionalnej Komisji Wykonawczej

FOT. ARCHIWUM EWY BRYKOWSKIEJ LINECKIEJ / FOTONOVA / EAST NEWS



## „Dywersanci” w akcji

Głównym zadaniem Grup była czynna walka z systemem komunistycznym. Początkowo skupiły się one na organizowaniu akcji zasmradzania substancjami chemicznymi instytucji oraz mieszkań osób oskarżanych o kolaborację z władzami i donosicielstwo. Sędziom odpowiedzialnym za wysokie wyroki za działalność po stanie wojennym niszczone samochody, ro-



Ewa Brykowska i Teodor Klincewicz, 1982 r.  
FOT. ARCHIWUM EWY BRYKOWSKIEJ LINECKIEJ / FOTONOVA / EAST NEWS

„Mazowsze”, co miało podkreślić jej związki z tą podziemną organizacją. Później, po aresztowaniu Teodora Klincewicza w marcu 1983 roku, te związki się rozluźniły. Grupy stawały się coraz bardziej autonomiczne, m.in. dzięki przynoszącej dochody Oficynie Wydawniczej „Rytm”, która działała od jesieni 1982 roku. Wyrazem tego była zmiana nazwy od połowy lat 80. na Grupy Oporu „Solidarni”.

Kierownictwo Grup Oporu „Solidarni” (oprócz Klincewicza, który posługiwał się pseudonimami „Teoś”, „Borys” i „Rafał”) tworzyli w różnych okresach ich funkcjonowania: Wojciech Fabiński („Janusz”, „Strukturalista”), Piotr Izgarszew („Gruby Piotr”, „Pawełek”), Jacek Juzwa („Grzegorz”, „Marysia”), Grzegorz Jaczyński („Grześ”, „Bogdan”), Piotr Mazurek („Długi Piotr”, „Techniczny”), Wojciech Nachiło („Watażka”, „Waldeczek”), Andrzej Niedek („Alek”, „Aleczek”), Janusz Ramotowski („Przem”), Piotr Rutkowski („Hipolit”), Piotr Rzewuski („Przemek”, „Nordyk”), Wiktor Świercz („Waldek”, „Leszek”) i Zbigniew Zieliński („Mariusz”, „Zbych”).

## Działaliśmy w warunkach ekstremalnych. Jako organizator Grup miałem postawiony zarzut kierowania organizacją terrorystyczną, której celem było obalenie władzy

biono napisy na drzwiach ich mieszkań, kolportowano w okolicy miejsca ich zamieszkania ulotki informujące o ich współpracy z władzami. Przygotowywano też ochronę manifestacji i prognozowanego strajku generalnego: zgromadzono butelki z benzyną, materiały pirotechniczne, kolce do przebijania opon samochodowych, a nawet broń.

Ogromnym atutem Grup Oporu „Solidarni” była ich struktura. Opierała się na działalności niezależnych,

ale współpracujących ze sobą grup, skoncentrowanych na wykonaniu zadania, dzięki czemu były szybkie i skuteczne. Jej członkowie działali głównie w Warszawie, ale również w Katowicach czy Wrocławiu. W ramach takich struktur funkcjonowało około 26 grup. Należały do nich m.in. Grupa „Alka” (Niedka), Grupa „Grzegorza” (Juzwy), Grupa „Waldeczków”, Grupa „Przem” – „Nordyka” (Rzewuskiego), Grupa „Romana” (Lecha Godzińskiego), Grupa „Bogdana”, Grupa „Grubego Piotra” – „Pawełka” (Izgarszewska), Grupa „Hipolita” (Rutkowskiego), Grupa Marka Wiśniowskiego, Grupa Michała Mareckiego, Grupa Pawlaków, Grupa Transportów (Fabińskiego). Grupy miały również swoich przedstawicieli za granicą. Najważniejszym z nich był Jacek Sygnarski, który „rezydował” w Szwajcarii.

– *Działaliśmy w warunkach ekstremalnych. Jako organizator Grup miałem postawiony zarzut kierowania organizacją terrorystyczną, której celem było obalenie władzy. Wystawiono za mną list gończy; swoją drogą zabawne było to, że jako ostatnie miejsce pracy podano w nim Sąd Najwyższy, bo tam rzeczywiście pracowałem wcześniej. Wyglądało to dość kuriozalnie. Sytuacja była jednak poważna, musiałem się ukrywać przez trzy lata, postulgiwałem się podrobionymi dokumentami, mieszkalem w różnych miejscach, bez stałego kontaktu z rodziną – wspomina Jacek Juzwa „Grzegorz”.*

– *Na początku mieliśmy ochraniać manifestacje, szkoliliśmy nawet procarzy, którzy mieli miotać kulki łożyskowe, ale dotarło do nas, że tak można nawet zabić człowieka, więc zrezygnowaliśmy z tego. Jednak zdarzały się działania konfrontacyjne, np. mieliśmy zadanie opóźnienia przejazdu milicji w rocznicę strajku w Ursusie. W przejeździe pod torami rozrzuciliśmy kolce i rozlaliśmy olej i na jakiś czas udało się ich powstrzymać – dodaje.*

Jedną z najbardziej spektakularnych akcji grupy Waldemara Różyckiego „Suchego” było „zagazowanie” teatru Syrena, który wyłamał się z aktorskiego bojkotu ogłoszonego w proteście wobec stanu wojennego. Akcja opracowana przez „Generała”, czyli Marka Harasiuka, odbyła się w piątek 29 października 1982 roku. Jej uczestnicy, elegancko ubrani, przyszli na spektakl jak zwykli widzowie, zasiedli na widowni i spokojnie oglądali pierwszą część przedstawienia. Gdy po przerwie widzowie zaczęli ponownie wchodzić do sali, „dywersanci” poczekali aż wszyscy zasiedli na swych miejscach i przystąpili do działania. Wkroczyli na moment do sali i rozbili ampułki ze „smrodami”. Podczas ucieczki jeden ze spóźnionych widzów próbował zatrzymać Różyckiego, który, by się oswobodzić, musiał użyć wobec niego gazu z ręcznego miotacza. Najważniejszy cel grupa osiągnęła: środki cuchnące spowodowały, że przez kilka tygodni nie odbyło się żadne przedstawienie. Przypadek sprawił, że po aresztowaniu w styczniu 1983 roku „Suchy” znalazł się w jednej celi z Adamem Borowskim, organizatorem podobnej akcji zasmrozenia, przeprowadzonej w teatrze Komedia.

Od połowy 1982 roku rozpoczęto akcje instalowania tzw. gadał, czyli urządzeń nagłaśniających, składających się z magnetofonu kasetowego, głośnika, wzmacniacza i dodatkowych urządzeń elektronicznych, uruchamianych kilka, kilkanaście razy rocznie, głównie podczas manifestacji i ważniejszych rocznic. Jak opowiada Wiktor Świercz „Waldek”, najczęściej były puszczone odezwy podziemnych władz Solidarności, pieśni opozycyjnych bardów czy audycje Radia „Solidarność”. Trwały one zwykle do 30 minut. „Gadały” były umieszczane w różnych miejscach, najczęściej w centralnych punktach Warszawy, w przejściach podziemnych czy na da-

chach budynków. Marek Głowacki wspomina, że szczególnie emocjonujące były akcje robienia audycji dla więźniów politycznych osadzanych w więzieniu mokotowskim. – *Trzeba było wejść do pobliskiej kamienicy, włamać się na dach, uruchomić „gadałę” i szybko się ewakuować, bo zaraz na dole robiło się niebiesko od milicji* – wspominał po latach.

Najgłośniejsza była jednak akcja z 1 sierpnia 1982 roku w 38. rocznicę

## „Kmicic” opozycji

Nieprzypadkowo Henryk Wujec porównał Teodora Klincewicza do sienkiewiczowskiego Kmicica. Podobnie jak bohater „Potopu” jednocześnie łączył fantazję ze zmysłem praktycznym. Klincewicz – według Wujca – jako pierwszy miał zastosować sztuczkę z papierosem marki „Marlboro” do akcji ulotkowych rozsypywanych metodą na przewieszkę. Polegała ona na tym, że rulon z ulotkami owijano



Specjalny Tramwaj Linii Oporu na ulicach Warszawy. Przejazd nim odbywał się w ramach organizowanych przez Archiwum Akt Nowych obchodów 40-lecia Grup Oporu „Solidarni” FOT. PAP

wybuchu Powstania Warszawskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, przy pomniku Gloria Victis. Przeprowadzono ją w biały dzień, w obecności licznych osób zgromadzonych w tym dniu na cmentarzu, w tym również funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, którzy mogli posłuchać przemówienia poszukiwanego przez władze komunistyczne Zbigniewa Bujała. Czasem również decydowano się na nietypowe działania miejskie, jak np. wmurowanie 27 września 1982 roku tablicy ku czci ofiar demonstracji 3 maja tego roku na murach obronnych Starego Miasta.

żyłką, pod którą wkładano zapalonego papierosa. Całość wieszano w oknach klatek schodowych wychodzących na ulicę lub na dachu. Papieros, spalając się, przepalał żyłkę i ulotki rozsypywały się wzdłuż ulicy. W tym czasie uczestnicy operacji mieli czas, by bezpiecznie oddalić się od miejsca zrzutu. Wadą tej metody, jak wspominają członkowie grup, była potrzeba zakupów „dewizowych” w sklepach Pewexu, gdyż krajowe papierosy, które były kiepskiej jakości, zbyt często gasły.

Jednak najpopularniejsze, ale oczywiście mniej spektakularne, było rozrzucanie ulotek z ręki. Grupy do kol-





Ulica Świętokrzyska róg Marszałkowskiej. Z transparentu wysypują się tysiące ulotek FOT. OŚRODEK KARTA

portowania ulotek korzystały również ze specjalnie skonstruowanych w tym celu wyrzutników. Akcje ulotkowe kilkakrotnie przeprowadzano nie tylko w Warszawie, ale również w Katowicach czy Wrocławiu. Transparenty wywieszano głównie z dachów warszawskich wieżowców. I tak np. 24 czerwca 1986 roku z budynku „Horteksu” przy pl. Konstytucji w Warszawie pojawił się napis: „Widmo komunizmu krąży nad światem. Solidarność z Afganistanem”. Antykomunistyczne hasła malowano nie tylko na ulicach czy murach warszawskich bloków, ale też w środkach komunikacji miejskiej. Ostatnią tego rodzaju akcję przeprowadzono w marcu 1987 roku, przed zapowiedzianymi przez władze podwyżkami cen, którą zrealizowano w tramwajach.

Grupy Oporu „Solidarni” prowadziły również działalność wydawniczą – „Rytm” wydał ponad 50 publikacji książkowych. Oprócz tego drukowano ulotki, znaczki i inną „galanterię” podziemną. Z kolei w latach 1985–1989 Grupy wydawały własną gazetkę uliczną w formie ulotki –

## Grupy Oporu „Solidarni” prowadziły również działalność wydawniczą – „Rytm” wydał ponad 50 publikacji książkowych. Oprócz tego drukowano ulotki, znaczki i inną „galanterię” podziemną

„Kurier Mazowski”. Pismo, które miało ponad pięćdziesiąt numerów, ukazywało się nieregularnie w łącznym nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy.

### Siła w sekcjach

W ramach Grup istniały wyodrębnione struktury do specjalnych zadań. Sekcja Transportu, w latach 1982–1985 przyjęła około 50 transportów sprzętu poligraficznego dla podziemia. Sekcja Legalizacyjna kierowana przez Jerzego Gumowskiego „Gumę”

przygotowywała głównie fałszywe dokumenty. Na swoim koncie miała około 80 podrobionych dowodów osobistych, w tym dla szefa mazowieckiej „Solidarności” Zbigniewa Bujaka. Sekcja chemiczna Grzegorza Jarczyńskiego „Grzesia” przygotowywała m.in. komponenty niezbędne w poligrafii. Były to emulsje do sitodruku, farby do powielaczy bębnowych czy fotopolimery do wytwarzania fałszywych pieczęci. Niektóre z jej zleceń były bardziej oryginalne jak np. skonstruowanie specjalnego ładunku wybuchowego wykorzystywanego do gubienia pościgów. W założeniach konstruktorów uciekający miał w krytycznym momencie rzucić ładunek w kierunku pościgu. Eksplozja miała na chwilę oślepić goniących, dając czas na ucieczkę, a jednocześnie nie ranić nikogo. Pomimo podejmowania kolejnych prób nie udało się wszystkich warunków spełnić.

Oczywiście działalność Grup szybko znalazła się w zainteresowaniu funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy rozpracowywali poszczególne działaczy czy też formy aktywności Grup Oporu „Solidarni”. I odnosili, niestety, pewne sukcesy, tym bardziej że do kierownictwa udało się im wprowadzić swego kadrowego funkcjonariusza Mariana Pękalskiego, który działał w nich jako Marian Kotarski „Tadeusz”. Dzięki niemu i licznym tajnym współpracownikom SB zdołała zapobiec niejednej akcji Grup i sparaliżować część ich działań. Jednak wspomniana wcześniej rozproszona i autonomiczna struktura spowodowała, że skuteczność bezpieki była ograniczona.

Grupy Oporu „Solidarni” swoją działalność, jak wiele innych organizacji podziemnych, zakończyły w 1989 roku. Ich pożegnalną akcją było rozrzucenie jesienią tego roku ulotek z budynku przy ulicy Puławskiej, nad dawnym kinem „Moskwa” w Warszawie. ■

# As przestworzy – Stanisław Skalski

TEKST | Mateusz Wyderka

Uczestnik wojny obronnej Polski 1939 roku, bohater bitwy o Anglię. Najskuteczniejszy polski pilot. Po wojnie fałszywie oskarżony o szpiegostwo, brutalnie przesłuchiwany i skazany na karę śmierci. Życiorys Stanisława Skalskiego to gotowy scenariusz na film. 12 listopada mija 20 lat od śmierci polskiego asa przestworzy.

**31** sierpnia 1939 roku wieczorem Stach położył się spać, oczekując kolejnego dnia wypełnionego kojącą, senną rutyną. Około 4.40 w nocy (...) nad miasteczkiem Wieluń zamruczały silniki bombowców Luftwaffe. Już wkrótce wyły syreny, w pośpiechu budzono w całym kraju pilotów. Rozgorączkowanego Skalskiego wystano w pierwszą misję dopiero po południu. (...). Dziewięć polskich myśliwców natknęło się na lecący samotnie samolot rozpoznawczy Henschel Hs-26 – czytamy w książce Marcina Szymaniaka „Figurterzy”.

Trafiony przez Polaków niemiecki pilot, podejmując próbę ratunku, „zaczął gwałtownie schodzić w dół”. – Podszedł do karkołomnego lądowania w szczerym polu. Przejechał kilkadziesiąt metrów, zarył nagle w jakąś przeszkodę i przewrócił się do góry podwoziem – kontynuuje autor.

W tym momencie wydarzyło się coś, czego zapewne żołnierz agresora zapewne się nie spodziewał. – Widząc krakę z powietrza Stanisław opuścił szyk, skierował się w stronę wraku i posadził swego P-11 w jego pobliżu. Podbiegł z apteczką do dwóch rannych lotników, którym udało się wykara-

skąć z samolotu. Zaczął udzielać im pierwszej pomocy – podsumowuje Szymaniak.

Tak zaczęła się II wojna światowa dla najskuteczniejszego polskiego pilota w historii, określanego mianem „asa przestworzy” – Stanisława Skalskiego. Choć jego zachowanie z dzisiejszej perspektywy wydawać się może nieco zadziwiające, to ostatecznie poskutkowało cenną zdobyczą – mapami sztabowymi z pozycjami sił wroga. Rycerskość polskiego pilota przyniosła więc wymierne korzyści.

Stanisław Skalski urodził się 27 listopada 1915 roku w Kodymie (obec-



nie Ukraina). Dzieciństwo spędził jednak kolejno w okolicach Charkowa, Zbarażu i Dubnie w województwie wołyńskim, gdzie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przeniosła się rodzina Skalskich. Stanisław ukończył miejscowe Gimnazjum Realne im. Stanisława Konarskiego. – *Od najmłodszych lat pociągały go szybkie maszyny: pociągi, samochody, w końcu zaś samoloty. Z nimi wiązały się pierwsze marzenia o przyszłym zawodzie* – charakteryzuje swojego bohatera Szymaniak.

---

**Od najmłodszych lat pociągały go szybkie maszyny: pociągi, samochody, w końcu zaś samoloty. Z nimi wiązały się pierwsze marzenia o przyszłym zawodzie**

---



Zdjęcie eskadry zrobione w Kenley, najprawdopodobniej w drugiej połowie października 1940 r. Stanisław Skalski w pierwszym rzędzie, trzeci od prawej. FOT. EAST NEWS

W 1933 roku zdał maturę, po której rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Duży wpływ na decyzję miał jego ojciec – Szymon Skalski. Stanisław nie był przekonany do tego pomysłu, ale ostatecznie uległ namowom ojca. Szybko jednak przekonał się, że ta droga nie jest dla niego i przeniósł się do Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie.

Jego podanie o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa odrzucono, gdyż w momencie jego składania nie był jeszcze pełnoletni. W międzyczasie przystąpił do mokońskiego aeroklubu.

Czas spędzony w aeroklubie upewnił Skalskiego, że przeznaczone jest mu właśnie latanie. Stąd też w 1935 roku rzucił studia i postanowił zdać do szkoły orląt w Dęblinie. – *Szkoła była luksusowa, piękna, jeśli chodzi o budynek. Zrobiła wrażenie na nas wszystkich, którzy przyjechaliśmy tam na egzaminy konkursowe. Dopuszczonych wtedy do konkursu było ponad 6 tysięcy kandydatów, a miejsc było zaledwie sto* – opowiadał po latach na antenie Polskiego Radia.

W międzyczasie jesienią 1935 roku udał się na kurs w Szkole Podchorą-

żych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Kilka miesięcy później kształcił się już w słynnej Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. 15 października 1938 roku promowany został na stopień podporucznika pilota, po czym przydzielono go do 142. Eskadry Myśliwskiej w 4. Pułku Lotniczym w Toruniu, gdzie we wrześniu rok później zastał go wybuch II wojny światowej.

Już w pierwszym tygodniu wojny stracił pięć niemieckich samolotów. Pierwsze wspólne zestrzelenie zaliczył już 1 września (choć oficjalnie mu tego nie zaliczono). Następnego dnia stracił dwa Dornieri Do 17, wziął udział w zestrzeleniu Henschla, następnie samodzielnie stracił kolejnego Hs 126. Przy jego udziale zestrzelony został kolejny samolot.

Niestety, pomimo pojedynczych sukcesów, sytuacja na polskim niebie była coraz gorsza. Luftwaffe odnosiła coraz większe sukcesy. Niemcy dysponowali nie tylko przewagą liczebną, ale również lepszymi maszynami – ich samoloty były wyraźnie szybsze i latały na wyższych pułapach, co dawało im dominację w powietrzu.

Toruńska eskadra była niemal nieustannie wykorzystywana w celach bojowych. Z każdej z tych misji wracało mniej samolotów. Skalski widząc jak wygląda sytuacja był przekonany, że i on niebawem zginie. – *Daliście życie dobremu synowi Ojczyzny, możecie się jedynie cieszyć i szczyścić, że syn Wasz zginął najzaszczytniejszą śmiercią na polu chwały* – pisał w pożegnaldnym liście do swoich rodziców.

Los jednak chciał inaczej i as polskiego lotnictwa przeżył. Łącznie podczas walk we wrześniu 1939 roku przeleciał 26 godzin. Ostatnim potwierdzonym sukcesem Skalskiego podczas tej kampanii było strącenie Junkersa. 17 września 1939 roku ewakuował się do Rumunii, granicę przekraczając w Śniatyniu. Na szczęście polskiemu pilotowi udało się uniknąć dłuższego internowania. Wojskowy wsiadł na



grecki statek „Ajos Nikolaos” i dopłynął do Bejrutu. Następnie zaś do Marsylii. U wybrzeży Francji znalazł się 29 października 1939 roku. Trafił tam do obozu przejściowego.

Z Francji postanowił udać się do Anglii, gdzie przybył w styczniu 1940 roku. Początkowo wcielono go do Royal Air Force Volunteer Reserve. Po ukończeniu odpowiednich szkoleń trafił do 302. Dywizjonu Myśliwskiego „Poznańskiego”, w którym latał od 3 do 11 sierpnia 1940 roku. Następnym przydziałem bojowym był 501. Dywizjon Myśliwski RAF. Jeszcze tego samego dnia kiedy tam trafił, zestrzelił jednego niemieckiego Heinkla, a drugiego uszkodził. W kolejnych dniach Skalski strącał kolejne samoloty wroga. Podczas jednej z potyczek został ranny. Jego samolot stanął w płomieniach. Podczas ewakuacji z płonącej maszyny stracił przytomność.

*– Pierwszy raz byłem zestrzelony przypadkiem. Wracałem z nad Kanału La Manche na lotnisko Gravesent u ujścia Tamizy, a Niemiec z Anglii też wracał do domu i spotkaliśmy się łeb w łeb. Z tym, że ja już nie miałem amunicji, a on otworzył ogień. W pewnym momencie usłyszałem trzask, silnik mi stanął. Musiałem jakoś lądować. Widziałem przed sobą mur jakiegoś domu. Samolot zatrzymał się parę metrów przed tym murem, a ja wpadłem do ogródka u jakichś Anglików – wspominał na antenie Polskiego Radia.*

Skalski ciężko zniósł zestrzelenie. Choć fizycznie po półtora miesięcznym leczeniu gotów był do powrotu, to psychicznie wciąż był pod wpływem szoku. *– Jak tylko maszyna odezwała się od ziemi poczułem przerażenie, że za chwilę zaczną się palić. Nie mogłem tego opanować. Dlatego też natychmiast wylądowałem – przywołuje wypowiedź pilota Szymaniak. Dwa dni później wysłano go na misję bojową.*



Polski pilot Stanisław Skalski podczas dekoracji odznaczeniem, 1940-1944 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Po zakończeniu bitwy o Anglię przeniesiono go do polskiego Dywizjonu 306. zwanego „Toruńskim”, gdzie otrzymał dowództwo eskadry oraz myśliwiec Spitfire – nowy, lepszy od używanego dotychczas Hurricane’a. Od tego momentu Skalski zaczął latać na częste misje za kanał La Manche. Po roku trafił do 316. Dywizjonu „Warszawskiego”. Od 5 maja 1942 roku do 8 listopada dowodził 317. Dywizjonem „Wileńskim”. Kilka miesięcy później zaczął szkolić pilotów w 58. Jednostce Szkolenia Operacyjnego, w międzyczasie awansując na brytyjskiego majora i polskiego kapitana.

Pod koniec 1942 roku brytyjskie Dowództwo Lotnictwa Myśliwskie wpadło na pomysł utworzenia specjalnej eskadry lotniczej w Afryce, która miała zapewnić walczącym z państwami osi aliancom, odpowiednie wsparcie z powietrza. Tym samym niedługo później, na początku 1943 roku powstał Polski Zespół Myśliwski, nazwany „cyrkiem Skalskiego”, którego dowódcą został oczywiście sam Skalski. Następnie po rozformowaniu jednostki polski as lotnictwa objął dowództwo 601. Dywizjonu Myśliwskiego RAF. Było to dość znaczące osiągnięcie, bowiem brytyjskimi dy-

wizjonami oprócz niego dowodziło jedynie dwóch Polaków.

Brał udział w desancie na Sycylię, osłaniał desant w Normandii. Co ciekawe swoje dwa ostatnie samoloty stracił bez wystrzelenia pocisku, doprowadzając do kolizji maszyn wroga. We wrześniu 1944 roku wysłano go do USA, gdzie w Fort Leavenworth prowadził zajęcia z taktyki dla amerykańskich oficerów.

Oficjalnie Skalskiemu zaliczono 18 zestrzelonych niemieckich samolotów, dwa prawdopodobne oraz cztery i 1/3 uszkodzone. Sława znakomitego pilota i szacunek, jaki zdobył na polu walki sprawiły, że zarówno Amerykanie, jak i Anglicy proponowali mu obywatelstwo. Odmówił. W czerwcu 1947 roku wrócił do Polski. Jako jeden z niewielu wracających po wojnie polskich pilotów został przyjęty do nowo formowanego wojska.

Rok później, 4 czerwca 1948 roku, został aresztowany. Bezpieka zatrzymała go pod zarzutem szpiegostwa. Dla Skalskiego zaczął się czas brutalnego śledztwa. *– Wszedł z różnego kalibru gumami major Szymański. Midro, Szymański, Serkowski i Humer znęcali się nade mną. Bity od pięt do głowy straciłem poczucie czasu. Nagi*





Pierwszy raz byłem ze-  
strzelony przypadkiem.  
Wracałem znad Kanalu  
La Manche na lotnisko  
Gravesent u ujścia  
Tamizy, a Niemiec  
z Anglii też wracał  
do domu i spotkaliśmy  
się łeb w łeb

Stanisław Skalski, wrzesień 1965 r.  
FOT. EAST NEWS



Spitfire IX EN315 ZX-6, regularny samolot Stanisława Skalskiego, kwiecień 1943 r. FOT. EAST NEWS

znalazłem się w odchodach karceru –  
wspominał pilot.

Początkowo przetrzymywano go  
w areszcie znajdującym się w siedzi-  
bie Ministerstwa Bezpieczeństwa Pu-  
blicznego przy ul. Koszykowej w War-  
szawie. 25 lipca trafił na Rakowiecką.  
Od października 1948 roku do lipca  
kolejnego roku, przesłuchiwali go  
m.in. znani ze szczególnie brutalnych  
metod i sadystycznych ciągót Adam  
Humer i Józef Różański.

– W biciu też nie wszyscy byli jed-  
nakowi. Byli zwyczajni bandyci i byli  
wirtuosi. Pamiętam godziny spędzone  
w towarzystwie największych tuzów  
wydziału śledczego: Serkowskiego,

Humera, Szymańskiego... Razem by-  
ło ich pięciu. Ci nie zniżali się do kija  
i kopniaków, nie dawali się ponieść sa-  
dystycznemu upojeniu. Bili z zimnym  
wyrachowaniem, z premedytacją; bili  
gumami oraz czymś, co wydawało  
świsł – chyba były to paski miedzia-  
nej blachy lub druty. Po każdym ude-  
rzeniu człowiek czuł się tak, jakby mu  
ucięto kawałek ciała, bicie wydawa-  
ło się ćwiartowaniem – opowiadał  
Skalski.

7 kwietnia 1950 roku Skalski stanął  
przed sądem w tzw. „procesie kiblo-  
wym”. Krótkie posiedzenia odbywały  
w jednej z cel. Oskarżonego sadzano  
na znajdującym się w celi wiadrze.

Sędzią w jego sprawie był znany z wy-  
dawania wyroków śmierci Mieczysław  
Widaj. Wszystkie wyjaśnienia oskar-  
żonego oraz świadka oskarżenia  
zostały odrzucone. Skalskiego uznano  
winnym szpiegostwa. – Pamiętam, że  
prowadzący mnie strażnik zapytał po  
drodze: Kto was sądził? – Widaj. Po-  
kiwał głową ze współczuciem. – To  
macie czapę. Nie pomylił się – wspo-  
minal.

Przez rok Skalski przebywał w celi  
śmierci. Odrzucił propozycję napisa-  
nia do władz listu z prośbą o ułaska-  
wienie. Wskutek interwencji matki  
pilota, która prosiła o ułaskawienie  
syna, prezydent Bolesław Bierut sko-  
rzystał z przysługującego mu prawa.  
Karę śmierci zamieniono na dożywot-  
nie więzienie. Informację tę przeka-  
zано Skalskiemu jednak dopiero  
w kwietniu 1951 roku. Pięć lat później  
pilot został zrehabilitowany. 20 kwiet-  
nia 1956 roku wyszedł na wolność.  
Otrzymał odszkodowanie za niesłusz-  
ne więzienie. W listopadzie 1956 roku  
w stopniu majora wrócił do wojska.  
Rok później awansował na podpuł-  
kownika i wydał wspomnienia z okre-  
su wojny obronnej Polski 1939 roku  
z tytułowane „Czarne krzyże nad Pol-  
ską”. W 1969 roku wziął udział w lon-  
dyńskiej premierze filmu „Bitwa o An-  
glię”, przedstawiono mu wówczas  
gen. Adolfa Gallanda, jednego z do-  
wódców Luftwaffe.

W 1972 roku na własną prośbę zo-  
stał przeniesiony do rezerwy. 15 wrze-  
śnia 1988 roku uchwałą Rady Pań-  
stwa Skalskiego mianowano genera-  
łem brygady. Dwa lata później spotkał  
się w Niemczech z pilotem, którego  
stracił we wrześniu 1939 roku, i bra-  
tem drugiego pilota. Obaj podzięko-  
wali mu za pomoc, której im wtedy  
udzielił. Po zmianach ustrojowych  
próbował angażować się politycznie.  
W 1993 roku bezskutecznie kandydo-  
wał do Sejmu RP. Zmarł 12 listopada  
2004 roku. ■





FOT. PAP

TEKST | Grzegorz Majchrzak

Po wprowadzeniu stanu wojennego przez lata działacze „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą nie mieli szans na obecność – przynajmniej na swoich zasadach – na antenie Telewizji Polskiej. Pojawiali się, ale tylko w celach propagandowych, w materiałach, których celem było ich dezawuowanie. Zmieniło się to pod koniec 1988 roku.

**W**ówczas – 30 listopada wieczorem – w TVP odbyła się niezwykła debata z udziałem szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Alfreda Miodowicza oraz lidera działającej wprawdzie nielegalnie, ale w tym czasie ponownie jawnie, NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy. Na dodatek transmitowana „na żywo”. Używając terminologii sportowej była ona meczem do jednej bramki.

Z potyczki tej zwycięsko wyszedł Wałęsa. Jak wynikało z sondażu Centrum Badania Opinii Publicznej przeprowadzonego dzień po niej na reprezentatywnej grupie mieszkańców stolicy – 67,9 proc. pytanym stwierdziło, że „w sposób bardziej jasny i zrozumiały przedstawił swoje racje” (w przypad-

ku Miodowicza 2,2 proc.), 72,3 proc., iż „był bardziej błyskotliwy przebojowy” (na szefa OPZZ wskazało 2,7 proc.), 68,8 proc., że „lepiej się zaprezentował” (Miodowicz – 5,8 proc.), 76,8 proc., iż „był bardziej godny zaufania” (przewodniczący OPZZ – 4,5 proc.), 63,8 proc., że „zwyciężył w tym pojedynku” (Miodowicz – 1,3 proc.).

Debata była oczywiście szeroko komentowana – zarówno w kraju, jak i za granicą. Na jej temat w PRL wypowiadali się niemal wszyscy – nie tylko przywódcy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej działacze, liderzy opozycji i szeregowi opozycjoniści, ale też robotnicy, chłopci czy duchowni. Na Zachodzie pisali o niej – na pierwszych stronach gazet. Komentowali ją również politycy.

### **Wściekłość Jaruzelskiego, rozczarowanie Urbana**

Jak zapisał w swoich dziennikach ówczesny wicepremier Mieczysław Rakowski: *Dziś wieczorem u Wałaszewskiego. Oglądaliśmy spotkanie Miodowicza z Wałęsą. W miarę upływu czasu można było dostrzec miazdzącą przewagę Wałęsy. Był opanowany, składnie mówił, używał chwytliwych, przekonujących argumentów. Miodowicz mógł na wiele z nich odpowiedzieć, ale nie uczynił tego. Cały czas był w defensywie i w zasadzie wracał do jednej myśli – w jednym zakładzie pracy musi być jeden związek zawodowy. Jak zauważał: Nie ulega wątpliwości, że po tej debacie Wałęsa bardzo się umocni. Właściwie trudno będzie przekonać kogokolwiek, dla-*



czego nie godzimy się na uznanie „Solidarności”. I dodawał: *Po audycji zadzwoniłem do W[ojciecha] J[aruzelskiego]. Był wściekły. [Jerzy] Urban i [Stanisław] Ciosek, z którymi rozmawiałem, także nie ukrywali swojego rozczarowania.* Oficjalne stanowisko Jaruzelski (I sekretarz KC PZPR i premier) zaprezentował 5 grudnia 1988 roku, podczas posiedzenia Sekretariatu KC PZPR. W trakcie obrad tego gremium określił debatę mianem „rozmowy nieszczęsnej”, która wyrządziła „wielkie szkody”. Uzasadniał to w następujący sposób: *Gwałtownie nastąpił przyrost tych, którzy uważają, że „Solidarność” trzeba zalegalizować. To się przecież liczy, a nie to, że wrażeń minie. Wrażenie minie w sensie emocji bezpośredniej, zewnętrznej. Ale te dwie sprawy: że „Solidarności” nie ma się co bać, bo właściwie ona tutaj tylko pomoże, bo przecież pluralizm na całym świecie i tam gdzie dobrze ten świat prosperuje, to dlaczego u nas nie? I po drugie ten Wałęsa to mądry człowiek, poważny, odpowiedzialny. To są dwie główne rzeczy, wszystkie inne nie mają większego znaczenia. Zmienił się wizerunek Wałęsy i zmieniło się podejście do „Solidarności”.* Był on wyraźnie zdegrustowany postawą szefa OPZZ po debacie. Stwierdzał wręcz: *Jest tutaj problem OPZZ-owski. Ja nie wiem, jakie oni mają samopoczucie, bo jak zdołałem zauważyć tow. Miodowicz ma dobre samopoczucie. Mogę tylko pogratulować, bo to – przyznam się – jest niezwykle cenne, że można w takiej sytuacji mieć dobre samopoczucie.*

## A Miodowicz był zadowolony

Sam Alfred Miodowicz był z siebie zadowolony. Jak wspominał na łamach swojej autobiografii: *Po telewizji wróciłem do kolegów – niknąc z oczu publicznych. Przy kolacji wysłuchałem komentarzy, obejrzałem też otrzymane nagranie rozmowy. Koledzy powiedzieli: absolutnie wygrał Wałęsa. „Ty*

*miałeś dużo racji merytorycznych, może gdyby czytać to w druku – nawet o wiele więcej racji, ale to jego słuchały miliony. Ty bronileś spalonej wsi. Byłeś w sytuacji strażaka, który małym sikiem chce ugasić wielki pożar”.* I dodawał: *Mnie zalewano potem listów – przeważnie utrzymanych w tonie poparcia za inicjatywę, z podziękowaniem za to wydarzenie. Nieliczne wyrażały niechęć do mojej „przegranej”.*

Spadła jednak na niego lawina krytyki, co sam zresztą przyznawał: *Gorsze były meldunki informacji codziennej MSW, gdzie anonimowe „głosy” na zebraniach partyjnych czy w zakładach miały mnie rzekomo gromić za niszczenie PZPR i legalizację „Solidarności”, gdzie mnie ganiono za oferowanie telewizji temu „antysocjaliście”.*

## Rozgoryczenie w partii i OPZZ

Tak na marginesie, za przebieg i wyniki debaty krytykowano – w szeregach PZPR – nie tylko szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, ale całe Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR czy szerzej władze PRL. Zdarzały się i takie głosy, jak w przypadku partyjnych działaczy z województwa szczecińskiego, którzy mieli być rozgoryczeni, gdyż *partia jest w odwrocie, nie mając konkretnych argumentów na odparcie racji opozycji politycznej (...). Podważa się zasadność wprowadzenia stanu wojennego, który obecnie stał się barierą przeciw konstruktywnemu porozumieniu sił, którym leży na sercu dobro ojczyzny.*

Rozgoryczenie, niezadowolenie zapanowało nie tylko wśród członków PZPR, ale – wbrew temu, co twierdził sam Miodowicz – również w szeregach Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. I tak np. „w gronie czołowego aktywu związków zawodowych” doprowadzenie przez Miodowicza do debaty uznano

za jego „niewątpliwy sukces”. Jednak – jak przy tym miano dodawać – idea owszem była „słuszna”, natomiast jej wykonanie „fatalne”. O skali rozgoryczenia wśród działaczy OPZZ świadczy fakt, że w wyrażonych opiniach powtarzało się stwierdzenie, że gdyby debata miała miejsce przed wyborami kierownictwa tego związku, to Alfred Miodowicz nie otrzymałby poparcia wypowiadających się.

## Wałęsa nie był do końca zadowolony

Inne, dużo lepsze były oczywiście nastroje wśród działaczy opozycji oraz jej sympatyków. Jak to barwnie opisywał na łamach największego podziemnego pisma „Tygodnika Mazowsze” Piotr Pacewicz (pod pseudonimem Feliks Felicki): *Wracającego z telewizji Wałęsę witały pod gmachem Episkopatu okrzyki „Dziękujemy”, a doradcy obcałowywali go na wyścigi. Mieszkańcy domowisk w osiedlu za Żelazną Bramą na korytarzach składali sobie gratulacje.* Jak dodawał Pacewicz, nawiązując do obaw opozycjonistów przed debatą: *„Siła radości odpowiadała natężeniu obaw sprzed programu”.*

Jak z kolei relacjonował ks. Henryk Jankowski: *Z chwilą zakończenia [debaty – red.] były pierwsze telefony: Szczecin, Chorzów, Wrocław, Przemysł, następne już centralna Polska i tak waliło już do godziny wpół do czwartej nad ranem (...). Oprócz tego pierwsze telegramy. Ogromny aplauz, aprobata.*

Od razu trzeba dodać, że działacze opozycji nie do końca podzielali entuzjazmu „dołów”. Owszem wielu z nich wyrażało satysfakcję, zadowolenie czy wspomnianą wcześniej ulgę z powodu przebiegu debaty, ale część z nich była sceptyczna, co do jej efektów, a nawet krytyczna wobec postawy w jej trakcie Lecha Wałęsy. Ten zresztą też nie był do końca zadowolony. Co prawda w jednym z wywiadów udzielo-



nych zaraz po zakończeniu dyskusji z Alfredem Miodowiczem stwierdzał: *Ja jestem z siebie naprawdę zadowolony. Zwłaszcza, że mam straszną grypę i trudno mi się było skupić. Na uszy mi padło i nie bardzo słyszałem. A jednocześnie było to pierwsze po siedmiu latach takie wejście do telewizji, w związku z tym czułem się skrępowany. Jednak dzień później, podczas konferencji prasowej w kościele św. Brygidy w Gdańsku, twierdził z kolei, że nie jest do końca usatysfakcjonowany. Mówił: Muszę odpowiedzieć jasno nie jestem zadowolony, dlatego że Polska oczekiwała wniosków, które by [ją] zbliżyły do porozumienia, „okrągłego stołu”. Tych wniosków nie było, a mogły być (...). Nie byłem w stanie tak dobrze zaargumentować, aby z tego wynikała większa pointa dla Polski. Można było więcej. Na swoje usprawiedliwienie dodawał: „ale, jak powtarzam byłem w grypie, dlatego byłem w bardzo kiepskiej formie”.*

### **Miło rozczarowany Macierewicz**

Dużo bardziej zadowolony był Władysław Frasnikiuk. W wywiadzie dla Radia Wolna Europa mówił m.in.: *Wałęsa pokazał się tu, jako prawdziwy przywódca. I to taki twardy, zdecydowany, konsekwentny przywódca, który nie tylko jest dzielny, ale także czegoś chce i wie, jak to można osiągnąć. I myślę, że to będzie rzutowało na tych wszystkich ludzi, którzy jeszcze się wahają w zakładach pracy czy przystąpić do „Solidarności”, czy podjąć ryzyko jawnej działalności (...). Alfred Miodowicz wypadł fatalnie (...). No wypadł, jak taki aparatczykowski urzędnik, który broni swego szefa, w tym wypadku tym szefem był Rakowski.*

Pytany jednak o to, czy debata „otworzy drogę” do okrągłego stołu był sceptyczny: *Moim zdaniem nie otworzy, albowiem ta rozmowa raz jeszcze pokazała, że od stanu wojennego między takimi ludźmi, jak*

*Rakowski, Jaruzelski a Wałęsa jest po prostu przepaść (...). Nic się nie zmieni dopóki ci ludzie, dopóki ekipa stanu wojennego nie odejdzie od sterowania polityką społeczną i gospodarczą.*

Na inny, międzynarodowy aspekt debaty zwracał uwagę Bronisław Gremek w wywiadzie dla „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, który przeprowadził Piotr Wójtowicz (pod pseudonimem August Plate). Stwierdzał on: *Najważniejsze, że szerokiej opinii publicznej na Zachodzie zostały przekazane argumenty L. Wałęsy, wskazujące, iż wprowadzenie pluralizmu w Polsce nie grozi Europie destabilizacją, a wręcz odwrotnie może być czynnikiem stabilizującym, bowiem człowiek, mówiący w imieniu polskiego społeczeństwa, proponuje rozwiązania kompromisowe. Jak dodawał: Poza tym stało się jasne, że propozycja „Solidarności” nie noszą charakteru antyrządzieckiego i nie mierzą w politykę Michaiła Gorbaczowa. Ze słów Wałęsy płynęło przesłanie, że bierność i stagnacja, charakterystyczna dla ekipy rządzącej jest sprzeczna z dynamiką polityki Gorbaczowa, że Polska traci swoją szansę.*

Zadowolonia nie krył również Antoni Macierewicz. Jak mówił „nie był zachwycony samym pomysłem telewizyjnej debaty”, gdyż „pomysł takiego amerykańskiego meczu (...) jest dobry wtedy, jeśli chodzi o wybory”, a ponadto miała ona być „niesłychanym dowartościowaniem pozycji politycznej pana Miodowicza”.

Jednak dodawał: *Ale muszę powiedzieć, że bardzo miło się rozczarowałem, zwłaszcza postawą i tym, co zdołał w tym krótkim czasie i trudnych warunkach wydobyć z tego spotkania Lech Wałęsa. Jego zdaniem miała ona nie zmienić niczego „zasadniczego” w Polsce, choć z pewnością była ona takim istotnym elementem, jeśli tak można powiedzieć, procesu przywracania obywatelstwa zasadzie pluralizmu związkowego.*

### **Krytyczny Gwiazda**

Najostrzej chyba Lecha Wałęsę krytykował Andrzej Gwiazda, współzałożyciel Grupy Roboczej Komisji Krajowej, która domagała się zwołania KK w składzie z 1981 roku. Choć trzeba przyznać, że również jego pierwsza ocena, „na gorąco” była – jak informowano z Rakowieckiej – „ogólnie pozytywna”.

W kolejnych dniach ocena gdańskiego opozycjonisty uległa wyraźnemu zaostrzeniu. W wywiadzie dla „Głosu Ameryki” zarzucał on m.in. przewodniczącemu „Solidarności”, że jego „poważne deklaracje polityczne i programowe” są „deklaracjami głębokiego kroku wstecz”. W tym przypadku chodziło mu m.in. o to, że Wałęsa zadeklarował kilka ważnych spraw, ale też kilku ważnych nie poruszył (...). *Nie powiedział natomiast nic o poziomie płac, mieszkaniach, sytuacji ekologicznej, inflacji, braku podstawowych artykułów w sklepach. Jeszcze ostrzej Andrzej Gwiazda wypowiedział się dla „Expressu Polskiego” w Kanadzie. Stwierdził m.in.: jeśli spotkanie oceniać na gruncie konkursu na konferansjera, komiwojażera czy sprzedawcę, to Wałęsa wypadł lepiej.*

### **Nie do końca uświadomiony sukces**

Mimo tych wszelkich uwag krytycznych nie ulega wątpliwości, że to Lech Wałęsa był zwycięzcą starcia z Alfredem Miodowiczem. I że jej zwycięzca była również „Solidarność”, która wróciła – podobnie jak jej lider – po latach na „scenę polityczną”, choć na ponowną rejestrację musiała jeszcze poczekać do kwietnia 1989 roku. Tak na marginesie, była zwycięstwem bardziej uświadomionym sobie przez ekipę Wojciecha Jaruzelskiego niż przez czołowych działaczy opozycji. ■

dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN





## Pamiętamy, pomagamy i wspieramy

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych od lat dba o godne uhonorowanie i upamiętnienie osób szczególnie zasłużonych w walce o wolną Polskę, ale również stara się zapewnić naszym kombatantom i działaczom opozycji antykomunistycznej, a także ofiarom represji reżimów totalitarnych niezbędną opiekę. Dlatego poza ustawową działalnością przygotowujemy i realizujemy dla naszych podopiecznych dodatkowe programy pomocowe, aby w realny sposób poprawić ich sytuację życiową oraz staramy się doskonalić obsługę, unikając zbędnej biurokracji tam, gdzie to możliwe.

W tym roku zrealizowaliśmy trzy specjalne, dodatkowe programy celowe, dzięki którym można było uzyskać wsparcie finansowe na zakup aparatów słuchowych, opłacenie pobytu w sanatorium i rehabilitacji domowej. We wrześniu, gdy południowo-zachodnią Polskę nawiedziła powódź, natychmiast zorganizowaliśmy pomoc dla podopiecznych Urzędu, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej spowodowanej żywiołem. Poszkodowani mogli ubiegać się o przyznanie jednorazowej pomocy pieniężnej w wysokości do 10 000 zł. Decyzją szefa Urzędu ich wnioski, które były przyjmowane przez urząd w uproszczonej procedurze, rozpatrywano w pierwszej kolejności.

W czerwcu tego roku pierwszy raz w historii Urzędu został powołany Rzecznik Praw Strony. Tę funkcję objął Łukasz Figurowski, wieloletni i doświadczony pracownik Departamentu Współpracy ze Stowarzyszeniami i Ewidencji. Jego praca polega na zapewnieniu jak najbardziej wnikliwej oceny wpływających wniosków o przyznanie uprawnień, tak by prawa i interesy podopiecznych Urzędu w żaden sposób nie były naruszane. Dodatkowo Rzecznik reaguje na skargi, które trafiają do naszego Urzędu i proponuje rozwiązania, które będą najlepsze, w zgodzie z regulacjami ustawowymi, ale jednocześnie najkorzystniejsze dla wnioskodawców.

Rzecznik Praw Strony współpracuje z kierownictwem urzędu oraz pracownikami prowadzącymi postępowania administracyjne. Wspiera ich pracę i sugeruje wykonanie konkretnych działań zmierzających do uzupełnienia materiału dowodowego oraz sprawiedliwego rozstrzygnięcia danej sprawy. Podczas ponad pięciu miesięcy pracy Rzecznik przeanalizował kilkaset spraw. W niektórych z nich zostały podjęte dodatkowe czynności np. przesłuchano świadków, których oświadczenia zostały dołączone do akt sprawy lub skierowano wniosek do zaopiniowania przez miejscowe Rady Konsultacyjne do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Co ważne, w sytuacjach szczególnie skomplikowanych Rzecznik kontaktuje się na bieżąco ze stronami postępowania wyjaśniając im stanowisko przyjęte przez Urząd oraz jednocześnie informuje szefa UdSKIOR o uwagach przekazanych przez wnioskodawców dotyczących czynności administracyjnych podejmowanych w ich sprawach. Dzięki temu osoby ubiegające się o przyznanie uprawnień kombatanckich lub potwierdzenie statusu działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych mogą być pewne, że ich wnioski zostaną starannie rozpatrzone, z zachowaniem zasad bezstronności.

Urzędowi zależy też, by nie mnożyć procedur i warunków formalnych. Pisma wychodzące z Urzędu mają być proste i komunikatywne, aby podopieczni mogli je przeczytać ze zrozumieniem. Misją Urzędu i jednocześnie zadaniem jego pracowników jest przyjęcie perspektywy osób zgłaszających się do nas ze swoimi sprawami. Dzięki temu – używaniu komunikatywnego języka, empatii w podejściu do zgłaszanych problemów i koncentracji na indywidualnej sprawie – Urząd może prowadzić swoje działania tak, by jego podopieczni nie czuli się zagubieni i przytłoczeni przez skomplikowane procedury. ■



W 106. rocznicę odzyskania niepodległości po raz 22 ulicami Gdańska przeszła Parada Niepodległości, którą od samego początku organizuje Stowarzyszenie SUM, którego prezesem jest od początku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell. W tym roku w biało-czerwonym pochodzie miłoścy do Polski manifestowało ok. 25 tys. gdańszczan.

# PARADA NIEPODLEGŁOŚCI



FOT. GRZEGORZ MEHRING / WWW.GDANSK.PL

Rodzinne zdjęcie gdańszczan, 11 listopada 2024 r. ▶



FOT. GRZEGORZ MEHRING / WWW.GDANSK.PL

W przemarszu uczestniczyło wiele grup rekonstrukcyjnych odtwarzających historyczne postaci i formacje wojskowe.



FOT. GRZEGORZ MEHRING / WWW.GDANSK.PL

W przemówieniach szczególnie wybrzmiała rola wspólnoty (od sąsiedzkiej po narodową) i patriotyzmu w czasach ogromnej polaryzacji i wojny za wschodnią granicą Polski.



FOT. GRZEGORZ MEHRING / WWW.GDANSK.PL

▶ Aktorzy Teatru GAK na czele Parady.



FOT. FOT. DARIUSZ KULA / STOWARZYSZENIE SUM